



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 3-4(112/113) 2024

W numerze: |

„NIECHCIANY” POMNIK
STANĄŁ W DOMOSTAWIE 4 - 7

BIĄŁE RÓŻE
RUDOLFA INDRUCHA 10 - 13

POMNIK „ORLĘTOM” 16 - 17

HENRYK RODAKOWSKI 23 - 25

Foto: Cmentarz Obrońców Lwowa -
widok z lat trzydziestych XX wieku.

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

SZANOWNI CZYTELNICY LWOWSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO!		 3		
		4-7		„NIECHCIANY” POMNIK STANĄŁ W DOMOSTAWIE
OBCHODY 80. ROCZNICY WYBUCHU AKCJI „BURZA”		 8-9		
		10-13		BIAŁE RÓŻE RUDOLFA INDRUCHA
WARSZAWSKI BIEG ORLĄT II EDYCJA		 14-15		
		16-17		POMNIK "ORLĘTOM"
UDZIAŁ ŚLĄSKA W ROZWOJU I KULTURZE POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ZIEM POLSKICH 1939 ROKU		 18-22		
		23-25		HENRYK RODAKOWSKI 1823-1894
RKS LWÓW – PIERWSZY KLUB AKAZIMIERZA GÓRSKIEGO		 26-27		
		28-30		XXI TOM „KRESOWEJ ATLANTYDY” PROFESORA STANISŁAWA SŁAWOMIRA NICIEI
LISTY		 31		
		32-33		KOLĘDY

SZANOWNI CZYTELNICY LWOWSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO!

Przedstawiamy państwu kolejny, numer Biuletynu. Ze względu na brak dofinansowania i oszczędności ten numer jest podwójny. Tylko dzięki Państwa datkom mamy możliwość wydania kolejnego zeszytu, choć w okrojonym stanie. Staramy się nie zawieść naszych Czytelników i robimy wszystko co w naszej mocy aby Biuletyn się ukazał. Jaki będzie następny rok nie wiemy. Rokowania nie są najlepsze. Dziękujemy z całego serca za wszystkie wpłaty i darowizny naszym Czytelnikom i Przyjaciołom!

Redakcja Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego



Panu Zbigniewowi Chmielowskiemu,

byłemu redaktorowi technicznemu
Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego
z okazji 85. Urodzin
serdeczne życzenia
zdrowia, pogody ducha i samych dobrych myśli

składają
koleżanki i koledzy
z Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW
Oddział Stołeczny
Warszawa
10 września 2024

Szanownej Jubilatce,
Pani Annie Szałaśnej,

Kresowiance, byłemu kierownikowi archiwum
fonograficznego w Instytucie Sztuki PAN
i etnomuzykologowi oraz redaktorowi Polskiego Radia
a także wieloletniemu Członkowi Towarzystwa
z okazji 98-tych urodzin
składamy życzenia płynące prosto z serca
- niech każdy dzień będzie pełen ciepła,
miłości, radości i uśmiechu.
W dniu pięknego jubileuszu
życzymy Pani wszystkiego najlepszego,
niech to, co piękne i upragnione będzie w życiu spełnione.

Zarząd Członkowie O/S TMLiKPW
Warszawa
31.10.2024

„NIECHCIANY” POMNIK STANĄŁ W DOMOSTAWIE



Po licznych trudnościach 14 lipca 2024 r. w 81 rocznicę „Krwawej Niedzieli” w Domostawie gm. Jarocin na podkarpaciu został odsłonięty Pomnik "Rzeź Wołyńska". Pomnik upamiętnia ponad 200 tys. naszych Rodaków oraz osób innych narodowości: Żydów, Ormian, Czechów oraz sprawiedliwych Ukraińców zamordowanych przez OUN-UPA w latach 1939-1947 w Małopolsce Wschodniej. Przez 6 lat czekał gotowy w odlewni w Gliwicach, aż znajdzie się w Polsce miejsce, gdzie mógłby zostać postawiony.

Samorządy, które deklarowały chęć jego postawienia z różnych przyczyn także i pod wpływem nacisków wycofywały się z tego pomysłu. Odmówiły Jelenia Góra, Rzeszów, Toruń, Kielce, Stalowa Wola oraz wiele pomniejszych miejscowości. Uznały one, że pomnik jest zbyt kontrowersyjny w swojej formie, by mogły go postawić u siebie. Bo kontrowersyjne pomniki a zwłaszcza te gloryfikujące ukraińskich ludobójców, mogą bez przeszkód być stawiane w sąsied-

niej Ukrainie, ale już wzniesienie pomnika upamiętniającej ich ofiary jest w Polsce surowo zakazane lub co najmniej nie mile widziane. Kiedy już zdawało się, że pomnik będzie musiał powrócić do fundatorów do USA, pojawił się jeden odważny na całą Polskę, skromny wójt gminy Jarocin z pow. Nisko na podkarpaciu Pan Zbigniew Walczak. Wraz z Radą Gminy odważył się przyjąć pomnik do swojej gminy. Jako miejsce wybrano 80-arową działkę, położoną 300 m od drogi S19 w sąsiedztwie MOP Bukowa w małym przysiółku Domostawa. Miejsce zostało tak wybrane, aby pomnik był doskonale widoczny dla podróżujących ekspresówką, która jest częścią międzynarodowej trasy Via Carpatia, prowadzącej z północy na południe Europy.

Wykonany z brązu monument robi niesamowite wrażenie. Ma 14 metrów i waży 14 ton.. Całkowita wysokość wraz z cokołem sięga 20 metrów.. Przedstawia orła w koronie z wpisanym w niego krzyżem. Wewnątrz krzyża zostało umieszczone dziecko nabite na tryzub. U jego podstawy



z jednej strony pomnika widnieje rodzina z dziećmi (w tym matka z dzieckiem na rękach) w płomieniach, a z drugiej strony znajdują się głowy dzieci nabite na sztachety płotu, również w płomieniach. W górnej części pomnika na skrzydłach orła, umieszczone zostały nazwy ważniejszych miejscowości, w których doszło do mordów na Polakach dokonywanych przez UPA. Sprowadzenie pomnika z terenu Gliwickiego Zakładu Urządzeń Technicznych, gdzie został odlany nie było łatwe. Pomijając skomplikowaną logistykę przedsięwzięcia, należało najpierw zebrać na ten cel konieczne środki finansowe, bo państwo polskie nie przekazało ani grosza a następnie pokonać piętrzące się trudności ze strony kierownictwa odlewni w Gliwicach, które przez długi czas blokowało wydanie pomnika właścicielom.

Autorem monumentu jest zmarły cztery lata temu w New Jersey Andrzej Pityński, absolwent krakowskiej ASP, jeden z największych współczesnych polskich rzeźbiarzy, autor wielu słynnych na świecie rzeźb i pomników, kawaler Orderu Orła Białego. Pochodził z pobliskiego Ulanowa nad Sanem, ale w 1974 r. wyjechał na stałe do USA. Przed śmiercią zaakceptował miejsce postawienia pomnika, ale postawił warunek, by nie zmieniać żadnych elementów pomnika. Jego wola została spełniona.

Na długo oczekiwaną uroczystość odsłonięcia pomnika, do Domostawy przybyło ponad 15 tysięcy osób, trzy razy więcej niż liczy cała gmina Jarocin. Doraźnie przygotowane parkingi, pobocza okolicznych dróg i każde możliwe miejsca zostały wypełnione samochodami, autokarami i motocyklami przybyłymi z całej Polski. Obecna była także Polonia z USA, Kanady i Norwegii. Zbojkotowały ją natomiast przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich nie było też żadnego biskupa chociaż osoby duchowne stanowiły liczną grupę zamordowanych.

Uroczystość rozpoczęła mszą świętą polową w intencji ofiar ukraińskiego ludobójstwa, którą koncelebrował ks. Antoni Moskal, członek Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, który zastąpił w tej organizacji zmarłego w styczniu br. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W swojej homilii nawiązał do tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Jako główne przyczyny, które doprowadziły do ludobójstwa wymienił ukraiński nacjonalizm i przyzwolenie kościoła greckokatolickiego na zbrodnie. Apelował o prawdziwy dialog pomiędzy naszymi narodami oparty na prawdzie. Podkreślił, że dla chrześcijanina bez względu na obrządek nie ma innej drogi, jak tylko życie w prawdzie i obowiązek przyznania się do grzechu. Jednak wielu duchownych i świeckich po obu stronach dalej chce trwać w grzechu kłamstwa,





bo mają w tym swoje interesy lub wybrali święty spokój. Przywołał postać błogosławionego biskupa Grzegorza Chomyszyna, który jako jedyny z hierarchów greckokatolickich potępił herezję ukraińskiego nacjonalizmu przyrównując ją nawet do satanizmu. Na koniec celebrans prosił zebranych o modlitwę, aby za wstawiennictwem patronów Polski i niewinnie pomordowanych zwyciężyła idea pojednania a ofiary doczekały się chrześcijańskich pochówków. Piękną oprawę muzyczną uroczystości zapewnił zespół wokalny „Hubal” z Hrubieszowa.

Po zakończeniu mszy św. nastąpiła ceremonia podniesienia flagi państwowej i wszyscy zebrani odśpiewali hymn państwowy a następnie głos zabrali organizatorzy. Wójt gminy Jarocin Tomasz Podpora oraz Zbigniew Walczak Prezes Stowarzyszenia Budowy Pomnika i wójt Jarocina poprzedniej kadencji. Poinformował on, że już niedługo przy pomniku stanie ściana pamięci z nazwami miejscowości, w których doszło do ludobójstwa Polaków. W planie jest budowa muzeum pamięci ofiar rzezi wołyńskiej. Tu jednak potrzebne będzie wsparcie finansowe ze strony państwa. Po wystąpieniach nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie pomnika „Rzeź Wołyńska” a następnie Apel Pamięci i ceremonia złożenia wieńców oraz wiązanek kwiatów przez przybyłe delegacje. Potem nadszedł czas na liczne wystąpienia gości. Wśród nich był m.in. Zygmunt Bielski adiutant finansowy Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej Okręg II w Nowym Jorku, które sfinansowało powstanie pomnika. Gość opowiedział o współpracy z mistrzem Pityńskim i o tym jak zapadła decyzja o sfinan-

sowaniu dzieła. Nie krył też rozczarowania, że tak długo rzeźba szukała swojego miejsca. Weterani z USA wyróżnili inicjatora budowy pomnika Zbigniewa Walczaka odznaką Miecze Hallerowskie. O tym jak ważne jest odsłonięcie tego pomnika mówił Dariusz Iwaneczko szef oddziału IPN w Rzeszowie. Grażyna Pityńska-Kumik - prezes Fundacji Patriotycznej im. Andrzeja Pityńskiego reprezentująca rodzinę mistrza opowiedziała historię rodzenia się pomysłu pomnika i emocjonalnym związku twórcy z pomnikiem. Wspomniała, że uzależnił swój pochówek w Polsce od tego czy pomnik ten stanie na ziemi ojczystej. Teraz, kiedy to się spełniło jego prochy zostaną sprowadzone do Polski. Poinformowała, że pogrzeb mistrza odbędzie się w październiku tego roku w Ulanowie. Głos zabierało jeszcze wiele osób a wśród nich prof. Włodzimierz Osadczy, prof. Andrzej Zapałowski, Witold Listowski ze Stowarzyszenia Kresowian z Kędzierzyna - Koźła, Teofil Lachowicz, dr Witold Zych historyk sztuki, Piotr Korczarowski - twórca kanału eMisja, Witold Gadowski - dziennikarz, Marcin Rola - redaktor wRealu24.

Prezes Zarządu Głównego Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Adam Kiwacki odznaczył Zbigniewa Walczaka Prezesa Stowarzyszenia Budowy Pomnika oraz Janusza Jakubowskiego - Wiceprezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Kielce za wkład włożony w dokumentowanie zbrodni ludobójstwa na Kresach.





Podczas całej uroczystości panowała bardzo podniosła i patriotyczna atmosfera potęgowana ilością białoczerwonych flag, pieśniami, żywą autentyczną modlitwą za niewinnie pomordowanych członków naszych rodzin. Ich szczątki skazane na wieczną niepamięć do dziś spoczywają w bezimiennych dołach śmierci Wołynia, Podola i innych naszych ziem oddanych Sowiecom przez zachodnich aliantów. Trudno to wytłumaczyć, ale w tej masie ludzi stojących przy tym pomniku niczym przy ołtarzu wołyńskiej boleści czuliśmy się zjednoczeni z Najwyższą Ofiarą złożoną za wszystkich ludzi także i dusze oprawców. Na dalszy plan schodziło uczucie żalu z powodu opuszczenia przez państwo polskie, za jego politykę zakłamania i przemilczania prawdy o Wołyniu, daremnych oczekiwaniach na jakikolwiek najmniejszy gest ekspiacji ze strony Ukrainy.

Dlatego my potomkowie Kresowian żywimy nadzieję, że ten pomnik, który jak żaden inny wyraża prawdę o Wo-

łyniu, stanie się przestrożą i przyczyni się do prawdziwego pojednania narodów Ukrainy i Polski. Że podobnie jak Niemcy potępił Hitlera oraz zbrodnie swoich ojców i dziadków ślepo realizujących chore cele nazizmu, tak i młodzi Ukraińcy, którzy wybrali Polskę jako swoje miejsce na ziemi, poznając czarną kartę swojej historii odetną się od antybohaterów tak bezkrytycznie gloryfikowanych w ich dotychczasowej ojczyźnie. Aby tak się stało należy dopuścić do głosu błogosławionego bpa Grzegorza Chomyszyna, czy mało znanego w Polsce i zupełnie pomijanego na Ukrainie Wiktora Poliszczuka historyka ukraińskiego nacjonalizmu i wielu współczesnych historyków ukraińskich uznających zasady cywilizacji łacińskiej.

Wymaga to przyjęcia właściwej polityki edukacyjnej i historycznej ze strony państwa polskiego. Nie wolno tej ważnej dyscypliny lekkomyślnie oddawać w nieodpowiednie ręce. Trzeba bowiem budować wizję stosunków polsko-ukraińskich opartą na prawdzie i równoprawnych stosunkach bez tworzenia iluzji przyjaźni, która może zaowocować niepożądanymi skutkami dla obu naszych narodów. Tego właśnie uczy nas ten pomnik, który powstał z woli zwykłych obywateli nie dla zemsty, ale pro memoria obu narodów.

Mirosław Szymański



OBCHODY 80. ROCZNICY WYBUCHU AKCJI „BURZA” NA WSCHODNICH TERENACH II RZECZYPOSPOLITEJ

W 80. rocznicę Akcji „BURZA” we Lwowie pochyłmy głowy w zadumie i skupieniu, aby złożyć hołd wszystkim rodakom, dla których Ojczyzna była dobrem najwyższym, dla których niepodległość Ojczyzny i oswobodzenie jej Stolicy cenniejsza była niż własne życie. a swoją ofiarą poświadczyli, że „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Dzisiaj składamy hołd żołnierzom oddziałów partyzanckich i jednostek wojskowych Armii Krajowej spieszących ze wszystkich stron, w ramach Akcji „Burza” na pomoc walczącej Warszawie, żołnierzom Lwowskich oddziałów Armii Krajowej, żołnierzom Korpusu „Jodła”, żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Okręgu Nowogródzkiego „Nów”, Okręgu Wileńskiego „Wiano” oraz 30. Dywizji Piechoty Armii Krajowej z Okręgu Poleskiego „Kwadra”.

Decyzja o rozpoczęciu akcji „Burza” zapadła już jesienią 1943 r. w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej. Polskie podziemie niepodległościowe zdawało sobie sprawę z sowieckich planów okrojenia Rzeczypospolitej o tereny wschodnie oraz bolszewizacji reszty kraju.

4 stycznia 1944 r. oddziały Armii Krajowej rozpoczęły wojskową operację „Burza”. Pod tym kryptonimem kryło się ogólnokrajowe powstanie zbrojne skierowane przeciw niemieckiemu okupantowi. Akcję rozpoczęto tuż po przekroczeniu przez Armię Czerwoną przedwojennej polskiej granicy na Wołyniu. Jej celem, poza militarną walką z Niemcami, była manifestacja polskich praw do całego terytorium II Rzeczypospolitej. Polscy partyzanci operowali na większości terytorium II RP, przede wszystkim na





jej wschodnich obszarach. Akcja „Burza” objęła etapowo okręgi AK: Wołyński, Nowogródzki, Wileński, Lwowski, Białostocki, Lubelski, a także Radomski i Krakowski. Nierzadko dochodziło do współdziałania polskich i sowieckich jednostek celem wyparcia Niemców z danego terenu. Niestety, równie często czerwonoarmiści dopuszczali się aresztowań bądź mordów na polskich żołnierzach. Na terenie okręgu lwowskiego AK sformowano m.in. Zgrupowanie 5 Dywizji Piechoty i 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich. Poza tym istniały tam oddziały samoobrony, chroniące polską ludność przed atakami ukraińskich nacjonalistów.



W odróżnieniu od Wilna, Lwów nie stał się „twierdzą”, a do tego 18 lipca ogarnęła go chaotyczna ewakuacja niemieckich władz cywilnych i policyjnych. Gdy 22 lipca sowieckie czołgi wdarły się do miasta, do walk włączyły się lwowskie oddziały AK pod wodzą oficera narodowości serbskiej kpt. Dragana Sotirovicia „Draży”. Lwów został ostatecznie opanowany przez Sowietów wieczorem 27 lipca. Udział AK w bitwie o „zawsze wierne” miasto był znacznie mniejszy niż w zmaganiach w Wilnie, choć nie bez lokalnych zwycięstw. Ujawnieni miejscowi dowódcy AK na czele z komendantem Obszaru Lwowskiego płk. Władysławem

Filipkowskim „Janką” zostali aresztowani przez Sowietów i wysłani do łagrów. Zapoczątkowana w styczniu 1944 r. akcja „Burza” odniosła tylko połowiczny sukces. Pomimo wielu osiągnięć w boju nie udało się bowiem zapobiec bolszewizacji kraju oraz aneksji na rzecz Związku Sowieckiego wschodnich województw z Wilnem, Lwowem czy też Grodnem.

Pamiętajmy o złożonej ofierze krwi i życia, złożonej na Ołtarzu Ojczyzny, przez tych, którzy godnie wypełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny.



Niech Ich postacie i bohaterskie czyny zostaną utrwalone w naszej świadomości i tradycji oręża polskiego będą przykładem wierności żołnierskiej przysiędze w imię: „Boga, Honoru i Ojczyzny”.

Niech pamięć umęczonych i pomordowanych pozostanie na zawsze w sercach potomnych.

Stanisława Stańczy-Wojciechowicz
wiceprezes O/S TMliKPW



BIAŁE RÓŻE RUDOLFA INDRUCHA

*..." Na te groby powinni z daleka przychodzić ludzie
małej wiary,
aby się napełnić wiarą niezłomną,
ludzie małego ducha, aby się nadyszeć bohaterstwa.
A że tu leżą uczniowie w mundurkach,
przeto ten cmentarz jest jak szkółka,
w której dzieci jasnowłose,
błękitnookie nauczają siwych ludzi o tym,
że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie"*

Kornel Makuszyński

Jest takie miejsce na mapie świata, które pełni szczególną rolę w sercu każdego Polaka. Miejsce, które każdy Polak powinien odwiedzić chociażby raz w życiu i złożyć hołd tym dziewczętom i chłopcom poległym w obronie Ojczyzny abyśmy wolni żyli. Cmentarz Orląt Lwowskich inaczej zwany Cmentarzem Obrońców Lwowa, Polskie Campo Santo – jeden z największych i najpiękniejszych cmentarzy wojennych na świecie położony na południo-

wo-wschodnich stokach Cmentarza Łyczakowskiego, zwrócony w stronę Pohulanki. Tysiące kamiennych krzyży świecą bielą w słońcu jak pąki białych róż w spokojnym ogrodzie wiecznego snu.

I oto 28 września 1924 roku minęła niezauważalnie setna rocznica powstania cmentarza, a raczej poświęcenia kaplicy-rotundy. Budowa cmentarza była podzielona na wiele etapów i trwała lata. Pomnik Chwały był poświęcony 11 listopada 1934 roku, a cały projekt nigdy nie został do końca zrealizowany, gdyż przeszkodził temu wybuch II wojny światowej. Ciężkie były losy Cmentarza Orląt w ciągu stu lat. Oszczędziły Cmentarz czołgi i bombardowania niemieckie, ale nie ustał przed czołgami sowieckimi w sierpniu 1971 roku, kiedy to zbezczeszczenie i likwidacja mogił polskich żołnierzy była celem komunistów. Myśleli, że wyrwą z korzeniami, zasypią gruzem, śmieciami i kamieniami naszą pamięć. Nie udało się, padli sami. Jak feniks z popiołu odrodził się nasz Cmentarz Orląt Lwowskich. Choć okaleczony i nie w pełnej przedwojennej krasie, ale te kamienie pamiętają i przekazują nam potom-



foto: Cmentarz Obrońców Lwowa 1924 rok

nym ciężką historię XX wieku.

Przed powstaniem nekropolii na terenie Lwowa w miejscach walk powstawały małe prowizoryczne cmentarzyki; tak jak przy szkole im. H. Sienkiewicza, przy Politechnice, w Ogrodzie Jezuickim, w Stryjskim Parku, przy Szkole Kadeckiej. Pod koniec 1918 roku zrodził się pomysł uporządkowania pochówków w mieście i wyznaczenia do tego kwatery na Cmentarzu Łyczakowskim. Prezydent Lwowa Józef Neuman wraz z radą miasta zdecydowali o wydzieleniu gruntów przylegających bezpośrednio do Cmentarza Łyczakowskiego od strony Pohulanki.

Pierwsze pochówki odbyły się tu już 24 listopada 1918 roku. Był to pogrzeb trzech bohaterów: Zygmunta Menzla – 23 lata, Józefa Kurdybana – 19 lat, Felicji Sulimirskiej – 21 lat. Codziennie grobów przybywało, a w marcu 1919 roku wybudowano tu drewnianą kapliczkę. W kwietniu 1919 roku został zlikwidowany cmentarzyk w ogrodzie Politechniki i wszystkie zwłoki zostały ekshumowane i przeniesione na nowopowstały cmentarz na Łyczakowie. Cmentarz bardzo szybko się rozrastał. Kilkaset grobów zaczęło zajmować już skaliste stoki wzgórza. Warunki atmosferyczne i struktura otoczenia stawiały pod znakiem zapytania dalsze pochówki. Trzeba było koniecznie zabezpieczyć stoki. W tym celu nowopowstała organizacja – Straż Mogił Polskich Bohaterów zaapelowała do społeczeństwa o zbiórkę funduszy na stworzenie tu jednego z najpiękniejszych zakątków Lwowa, miejsca zadumy i chwały. 14 kwietnia 1921 roku na posiedzeniu komitetu Straży Mogił Polskich Bohaterów postanowiono rozpisać konkurs wśród architektów na ogólną koncepcję Cmentarza Orląt. Dla zwycięzcy przewidziana została pokaźna kwota nagrody. Pięć projektów, które wpłynęły na konkurs, były oznaczone godłami. Jakież było zdziwienie wszystkich gdy 19 października 1921 roku „Kurier Lwowski” podał nazwisko zwycięzcy konkursu - projekt posługujący się godłem „Białe róże”. Zwycięzcą konkursu na urządzenie Cmentarza Obrońców Lwowa został student Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch. Nikomu nieznany student, bohater walk o Lwów swoje honorarium postanowił ofiarować na konto budowy Cmentarza.

Rudolf Indruch urodził się 7 lutego 1892 roku we Lwowie. Jego ojcem był Jan Indruch – Słowak, listonosz, po służbie wojskowej w Armii CK, a matką Czeszka Alena z domu Grossowa. Z rodzicami i bratem mieszkał przy ulicy Świętego Wojciecha pod Wysokim Zamkiem. Rudolf



foto: Rudolf Indruch

był bardzo uzdolniony artystycznie: grał na skrzypcach, malował obrazy. W 1911 roku rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Wybuch I wojny światowej zmusił go do przerwania studiów. Był oficerem rezerwy armii austriackiej w randze porucznika saperów. W listopadzie 1918 roku brał udział w walkach o Lwów, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej. Za swoją ofiarą służbę był odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa oraz innymi odznaczeniami. Przez większość życia chorował na płuca. Niewyleczone zapalenia płuc, na które chorował dwukrotnie, gruźlica i przestrzelone płuco bardzo osłabiły wycieńczony wojnami organizm. Z wojska odszedł w 1922 roku w randze kapitana i zajął się pracą, którą kochał najbardziej. Skończył studia i po otrzymaniu dyplomu został asystentem w Katedrze Rysunków Zdobniczych i Dekoracji Wnętrz na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. W tym samym roku ożenił się z Jadwigą Sikorską, koleżanką z tej samej ulicy gdzie mieszkał pod Wysokim Zamkiem. Rudolf Indruch był też autorem projektu pomnika Poległych na Persenkówce. Miał także w swoim dorobku projekty domów mieszkalnych, wojskowych, ale projektem

jego życia był projekt Cmentarza Obrońców Lwowa pod tytułem „Białe Róże”. Zmarł w wieku 35 lat 27 stycznia 1927 roku i został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa gdzie pożegnali go licznie mieszkańcy Lwowa, profesorowie Politechniki Lwowskiej, Związek Obrońców Lwowa, Związek Asystentów Politechniki, Straż Mogił Polskich Bohaterów.

Realizację projektu Rudolfa Indrucha rozpisano na wiele etapów. Budowę rozpoczęto od budowy Kaplicy w kształcie rotundy górującej nad całym Cmentarzem, pod którą kamień węgielny poświęcił ksiądz kanonik Józef Dziędzielewicz przy udziale generała Józefa Hallera – dowódcy Błękitnej Armii, majora Czesława Mączyńskiego i wiceprezydenta Lwowa Marcelego Chłamtacza.

Pracami przy realizacji projektu budowy kierowali architekt Antoni Nesterowski i inżynier Michał Łużecki, którzy wynagrodzenie za swoją pracę przekazali na budowę nekropolii. Ofiarność społeczeństwa polskiego na budowę



foto: Kaplica - Rotunda.



foto: Odświeżenie pomnika na Persenkówce

Cmentarza Obrońców Lwowa przeszła wszelkie oczekiwania. Wpłacali nie tylko mieszkańcy Lwowa i rodziny poległych bohaterów. Prywatne firmy z całej Polski przysyłały materiał budowlany, pieniądze. Straż Mogił Polskich Bohaterów wydało ilustrowane albumy i przewodniki, ze sprzedaży których cały dochód trafiał do wspólnej kasy na budowę nekropolii. Oprócz tego organizowano loterie, kwesty, rozpowszechniano widokówki, emblematy i inne gadżety.

Równo sto lat temu, 28 września 1924 odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy na Cmentarzu Obrońców Lwowa i tego samego dnia poświęcenie pomnika na Persenkówce. Prasa Lwowska przypominała, że: „Staraniem Stałego Komitetu Straż Mogił Polskich Bohaterów i ofiarnością społeczeństwa zbudowano Kaplicę na Cmentarzu Obrońców Lwowa i postawiono wspaniały pomnik w pobliżu stacji kolejowej Persenkówki, gdzie w krwawych bojach w obronie Lwowa w czasie od 1 listopada 1918 roku do 20 kwietnia 1920 roku poległo stu kilkudziesięciu bohaterów (...)”.

Podczas obu uroczystości obecny był Minister Spraw Wojskowych gen. Wł. Sikorski. Msza polowa była celebrowana przez Arcybiskupa lwowskiego dr Bolesława Twardowskiego, który dokonał aktu poświęcenia kaplicy. Przemówienia swoje wygłosili: Przewodnicząca Komitetu Straż Mogił Polskich Bohaterów – Kazimiera Neumannowa, Prezydent Miasta Lwowa – Józef Neumann, naczelny dowódca obrony Lwowa w listopadzie 1918, pułkownik artylerii Wojska Polskiego - Czesław Mączyński i przybyły

Minister Spraw Wojskowych - generał Władysław Sikorski. Podczas nabożeństwa śpiewał Chór „Echo” i udział brała orkiestra wojskowa. W uroczystości licznie wzięły udział władze miejskie, wojskowe, Rada Miejska, Zrzeszenia, Stowarzyszenia, Cechy, Korporacje, Uczelnie Lwowskie, Rodziny poległych i licznie zgromadzeni mieszkańcy Lwowa.

Równie uroczyście odbyło się odsłonięcie Pomnika na Persenkówce. Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Józef Zajkowski. Imieniem obecnego ministra Sikorskiego przemówił generał Tadeusz Rozwadowski, który czyn bohaterów spod Persenkówki nazwał czynem polskich Termopil. Gazety pisały: „... Gdy generał Rozwadowski zakończył swoją mowę okrzykiem na cześć Poległych, tysiące głosów powtórzyło ten okrzyk, po czym dźwięki „Roty” przypieczętowały to ślubowanie, jakie wdzięczny Lwów, złożył w hołdzie pod pomnikiem swoich bohaterów”.

O lwowskich obchodach upamiętniających poległych z lat 1918–1920, podczas wojny polsko-ukraińskiej relacja ukazała się prasie ogólnopolskiej, w ważnym dniu nie tylko dla Miasta Lwowa, ale i dla całego kraju.

Za rok, w 2025 roku będziemy obchodzić stulecie upamiętnienia i powstania Grobu Nieznanego Żołnierza,

który był przeniesiony do Warszawy z Cmentarza Orląt Lwowskich i mam nadzieję, że ta okrągła data nie minie tak samo bezgłośnie.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Literatura:

S. S. Nicieja, „Lwowskie Orlęta”, Warszawa 2009.

J. Wereszyca, Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa, Warszawa 1989.

J. W. Wingralek, „Tam gdzie Lwowskie śpią Orlęta...”, Warszawa 2000.

K. Makuszyński, „Uśmiech Lwowa”, Warszawa 2021.



foto: Poświęcenie Kaplicy 28 września 1924 r.

WARSZAWSKI BIEG ORLĄT II EDYCJA

2 października 2024r. w Szkole Podstawowej nr 375 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie odbyła się II edycja BIEGU ORLĄT. W tym roku w BIEGU ORLĄT brało udział 99 uczniów klas trzecich, dziewięciolatków.

Bieg Orłąt został zainicjowany przez obecnego Prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Adama Kiwackiego dla upamiętnienia dzieci i młodzieży poległych w walkach z ukraińcami o Lwów w latach 1918 - 1919. To były Orłęta Lwowskie. Najmłodszy z nich Janek Kukawski miał 9 lat, dlatego w biegu mogą wziąć udział dzieci w wieku 9 lat, a więc raz w życiu i na tym polega wyjątkowość biegu. Dystans wynosi 1421 metrów, co nawiązuje do liczby ofiar.

W Biegu nie ma zwycięzców, ani przegranych. Celem jest przebiec zakładany dystans. Każdy uczestnik otrzymał pamiątkowy medal (koszulkę) oraz grawer z opisem wydarzenia.

Pierwszy Bieg Orłąt odbył się 5 lat temu w Częstochowie,

a obecnie dziewięciolatki biegają w całej Polsce. CELE PROJEKTU

- oddanie hołdu dzieciom polskim walczącym o Lwów w latach 1918 -1919,
- popularyzacja wiedzy na temat walk o Kresy wschodnie po I wojnie światowej,
- podtrzymanie świadomości historycznej na temat Orłąt Lwowskich wśród dzieci i młodzieży,
- popularyzacja biegania, jako formy ruchu,
- promocja aktywności fizycznej i zdrowego stylu życia.

Dziękujemy Fundacji Grupy PKP - sponsorom tegorocznej edycji BIEGU ORLĄT za pomoc w organizacji wspianej lekcji wychowania fizycznego, historii i patriotyzmu

Dziękujemy dyrekcji oraz gronu pedagogicznemu SP 375 im. Orłąt Lwowskich za długoletnią współpracę i przygotowanie patriotyczne młodzieży szkolnej.

Stanisława Stańczyk





POMNIK "ORLĘTOM"

Pomnik "ORLĘTOM" ku czci Orłętów Lwowskim oraz młodym bojownikom o wolność i niepodległość z innych miast Polski, zlokalizowany w Warszawie w obrębie ulic 29 Listopada i Agrykoli przetrwał II wojnę światową, a został zlikwidowany przez ówczesne władze tuż po wojnie.



Pan Zygmunt Walkowski, na zdjęciu jest autorem cyklu wykładów w IPN Przystanek Historia, dotyczących odtwarzania często nie istniejących obiektów i zabytków historycznych, na podstawie jego "detektywistycznej" umiejętności badacza w oparciu o elementy zachowanych fotografii.

Taką niespodzianką – pomnik "ORLĘTOM" w Warszawie, mamy okazję poznać wg. jednego z wykładów jako wykonany przez jednostkę wojskową tuż po zwycięskiej bitwie z bolszewikami 1920 roku. Jak doszło do tej niezwykłej akcji i poświęcenia pomnika w Warszawie, opisane zostało prawdopodobnie przez twórców pomnika bez podania nazwiska ale treść, okoliczności i artykuł umieszczony w Żołnierzu Polskim z 1930 r. przedstawiamy poniżej. Może znajdą się potomkowie uczestników tej akcji oraz fotografie bardziej czytelne w zbiorach rodzinnych, co rozszerzy wiedzę historyczną a nawet zachęci władze do odtworzenia takiego lub podobnego pomnika w Warszawie, na cześć Orłętów którzy walczyli również w Warszawie 1920 r., a w Powstaniu Warszawskim 1944 r. jak wiadomo był nawet oddział "Orląt Lwowskich". Wiele z nich oddało życie w walkach. Dobrze by było poznać ich nazwiska i upamiętnić na takim pomniku.



Żołnierz Polski Nr36 z 1930 r. Jak powstał nasz pomnik.

"Jeśli by ktokolwiek kiedy sądził że postawić pomnik "z niczego" i nie mając na to specjalnych funduszy, jest rzeczą o ile nie niemożliwą, to przynajmniej trudną – byłby w wielkim błędzie, bo potrzeba do tego ni mniej ni więcej tylko trochę dobrej woli, chęci i ambicji.

Stwierdza to niezawodnie fakt wzniesienia pomnika "Orlętom".

Powstał on na dziedzińcu koszarowym naszej 5-tej Komp. Baonu sztabowego M.S. Wojsk, przy ulicy Agora nr 1 w Warszawie, a poświęcenie odbyło się w niedzielę 17. VIII. 1930 r. w związku z obchodami zwycięstwa nad Wisłą – oraz przysięgą rezerwistów III Korpusu.

Brak jakiegokolwiek pomnika na naszym dziedzińcu koszarowym dawał się już od dawna odczuwać.

Brak było czegoś godniejszego uwagi na tym dziedzińcu na czym mógłby zatrzymać wzrok nasz i odwiedzających nas przyjaciół i znajomych. Był co prawda trawnik ale na tym trawniku rośło wszystko to, co Pan Bóg dobro swoją ręką zasiał.

I mawiał nieraz d-ca komp. Do nas w czasie wykładów i pogawędek. Warto by u nas chłopcy postawili jakiś pomniczek, który by zapełnił nam tę pustkę na dziedzińcu, a który by nam o czymś wzniosłym przypominał, ażebyśmy patrząc nań tak żyli i czuli, jak ci których on wyobraża.

Mówiąc to, d-ca nie określił wyraźnie co by to miało być, pragnąc pobudzić naszą fantazję.

A nam świtał już w głowach pomnik na cześć bohate-

rów ostatniej wojny polsko-bolszewickiej, tylko nie wiedzieliśmy jeszcze w jaki sposób to wykonać. I przyszedł nam w pomoc szczęśliwy przypadek.

Wśród rezerwistów przybyłych do nas na ćwiczenia rezerwy w I Turnusie znalazł się jeden morowy chłop ze Lwowa, nazwiskiem Kowerko Andrzej, artysta rzeźbiarz z zawodu.

Pewnego wieczoru podczas pogawędki o tym jak to dawniej w wojsku bywało, jeden z kolegów zaczął "nabierać" naszego mistrza podając w wątpliwość jego talent rzeźbiarski. Urażony nieco rzeźbiarz, pragnąc nam dać małą nauczkę za nieco niegrzeczne "nabieranie", udowodnił nam że jest naprawdę rzeźbiarzem.

Na ogólną naszą prośbę popartą autorytetem samego d-cy, zrobił nam ładnego orła z cementu w ciągu dwóch popołudni, w czasie wolnym od zajęć, biorąc za wzór orła wybitego na złotówce.

Postać orła przywiodła nam na myśl młode "Orlęta" walczące w obronie Lwowa w 1918 i 1919 r.

I tym to młodym bohaterom z pod Lwowa oraz wszystkim młodym obrońcom Warszawy w 1920 r. Postanowiliśmy poświęcić nasz pomnik.

Tymczasem z powodu braku gotówki na budowę zamierzonego dzieła, umieściliśmy naszego orła pod pięknie rozłożystym kasztanem, na dziedzińcu, postanawiając czekać "lepszyc czasów".

W obawie zaś by nam orzeł "zbyttnio nie wysechł" i nie pękł, polewaliśmy go regularnie wodą trzy razy dziennie wodą, aby cement "lepiej" wiązał, no i rzecz jasna uważaliśmy by nam nasz orzeł gdzieś nie wyfrunął, bo to u nas na

Czeraniakowie czasem to i owo ludziom się podoba.

I stał sobie nasz orzeł oparty o drzewo hartując się niejako.

Przechodziły ponad nim burze i deszcze lipcowe, a on ku radości naszej nie rozpułnął się ani nie stopił, tylko stał mocno, coraz mocniejszy. I nieraz skupiał nas wokół siebie i kazał podziwiać swoje piękno i moc, mówiąc po prostu do nas tymi przymiotami swymi.

"Jakże to ?! Nie zostawicie mnie przecież tak na ziemi? Kiedy mnie macie, dajcie mi godne pomieszczenie.

Jeliśmy więc radzić! Ale co głowa to rozum, co człowiek to inne zdanie. "Co to dużo myśleć", powiada nasz d-ca. A małoż to macie kamieni bezużytecznych, porozrzucanych po koszarach i po zaułkach. Poszukajcie, poobrabiajcie, zróbcie fundament i basta.

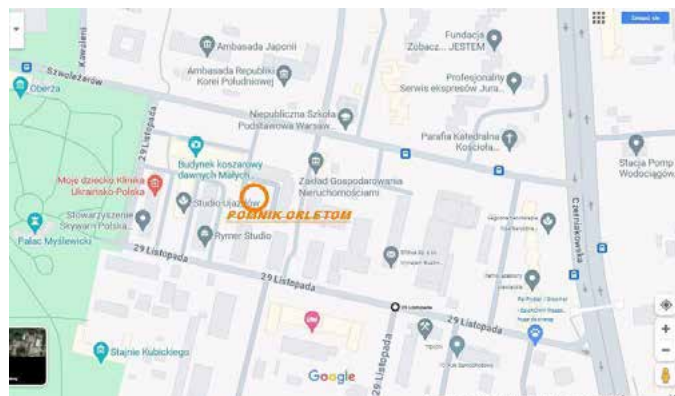
Przyszedł tymczasem III turnus rezerwistów. Zrobiliśmy małą zbiórkę wśród siebie na cement zebraliśmy trochę grosików, ściągnęliśmy z okolicy co największe i najpiękniejsze kamienie i małe do roboty. Mieliśmy według projektu d-cy komp. umieścić orła na tablicy skalnej i wzniesić na złom kamieni, niby na mur obronny, a z kamieni wyprowadzić pod orła gałąź dębu z brązu i na jej liści rzucić litery napisu "ORLĘTOM". Na kamieniach miały być wyryte miejscowości w których odznaczyli się młodzi bohaterowie od roku 1914 począwszy.

Z całym więc zapałem wzięliśmy się do pracy znosząc kamienie i cement i jak tylko służba i czas pozwoliły robota szła wesoło i raźnie. "

A oto aktualna lokalizacja pomnika "ORLĘTOM" jak mi się udało dopasować do mapy internetowej.

Opracowała:

Anna Kołodziej Darczewska



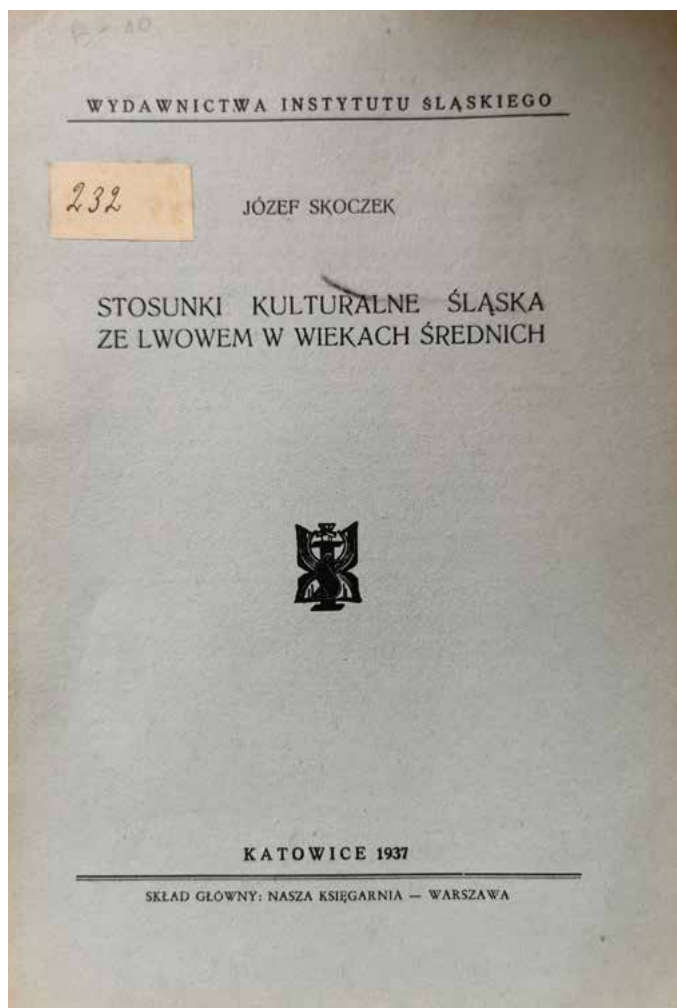
ANTONI WILGUSIEWICZ

UDZIAŁ ŚLĄSKA W ROZWOJU I KULTURZE POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ZIEM POLSKI DO 1939 ROKU

W powszechnym społeczeństwie w polskim mniemaniu wzajemne związki pomiędzy Śląskiem a Lwowem i Kresami Wschodnimi datują się od czasu, gdy Kresy te na skutek postanowień jałtańskich przestały istnieć jako część państwa polskiego, a stały się jedynie pojęciem historyczno-kulturowym, zachowanym przede wszystkim w pamięci ich mieszkańców przymusowo przesiedlonych na tak zwane Ziemie Odzyskane. Osoby te zwano przewrotnie repatriantami, podczas gdy naprawdę byli oni ekspatriantami czyli wyrzuconymi ze swej zamieszkiwanej od pokoleń Ojczyzny. Dziś, po prawie 80 latach od owej ekspatriacji żyją już tylko nieliczni z nich, ale pamięć o dawnych Kresach Wschodnich trwa w zbiorowej świadomości historycznej naszego narodu. Dla pełnego obrazu związków między Kresami Wschodnimi a Zachodnimi, jak w okresie międzywojennym nazywano ziemie przez wieki nie należące do Polski, a częściowo przypadłe jej po I wojnie światowej (przede wszystkim wschodnią część Górnego Śląska) trzeba pamiętać, że datują się one od średniowiecza i w swoim pierwszym etapie ukierunkowane były przede wszystkim z zachodu na wschód. Dopiero po I, a zwłaszcza po II wojnie światowej na Śląsk zaczęli przybywać w większej ilości mieszkańcy Kresów Wschodnich, wzbogacając tutejszą gospodarkę, naukę, kulturę. W latach PRL zakłamywano tę prawdę, lansując model Kargula i Pawlaka, prymitywnych chłopów zza Buga, dla których przesiedlenie na poniemieckie gospodarstwa było początkiem szczęśliwego życia. Nie eksponowano lwowskiego pochodzenia profesorów, którzy stworzyli politechnikę w Gliwicach, artystów Opery Śląskiej, wybitnych lekarzy rozwijających służbę zdrowia na Śląsku, zarówno Dolnym

jak i Górnym. Dopiero obecnie bez politycznego obciążenia sprawy te są pokazywane we właściwym świetle. Jednym z głównych celów polityki państwa polskiego na Śląsku było w latach II RP ukazanie polskiego charakteru tego regionu, zachowanego pomimo 600 lat oderwania od innych ziem polskich. Służyły temu takie instytucje kulturalne i placówki badawcze, jak Instytut Śląski, powołany z inicjatywy wojewody Michała Grażyńskiego w 1934 roku. Pozyskał on do współpracy badaczy głównie ze środowiska krakowskiego i lwowskiego; jednym z nich był doktor Józef Skoczek, historyk, pracownik Archiwum miasta Lwowa. Wydał on w Katowicach kilka prac, poświęconych wzajemnym związkom Śląska i Lwowa oraz Kresów Południowo-Wschodnich poczynając od średniowiecza, takich jak Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich. Katowice 1937. Sięgając do prac Józefa Skoczka możemy przybliżyć ten mało lub prawie w ogóle nie znany aspekt dziejów zarówno Śląska jak i Lwowa oraz dawnych polskich ziem wschodnich, zwłaszcza w odniesieniu do wieków średnich, na których koncentrował się autor.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że rozwój ziem polskich w średniowieczu odbywał się w dużej mierze przez napływ szeroko rozumianych osiągnięć kultury zachodniej, z racji bezpośredniego sąsiedztwa głównie niemieckich i czeskich. Śląsk z kolei był pierwszą dzielnicą Polski, gdzie osiągnięcia te przyczyniały się do postępu przede wszystkim w sferze gospodarczej i kulturalnej. Wystarczy przypomnieć lokacje miast na tak zwanym prawie magdeburskim (niemieckim), z których pierwszym była Złotoryja, a kolejne miasta według dat aktu lokacyjnego to wyłącznie miasta śląskie. Warto też wspomnieć, że



jeszcze przed prawem niemieckim rozpoczęto lokacje na prawie flamandzkim, co wiązało się z napływem osadników z tej części Europy Zachodniej. Tak na przykład Środa Śląska lokowana była przez Henryka Brodatego na prawie flamandzkim, dopiero później na prawie magdeburskim, z którego wykształciło się tak zwane prawo średzkie. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że wpływy kultury Zachodu i jej osiągnięć na ziemi polskie rozprzestrzeniały się poprzez Śląsk i za pośrednictwem Ślązaków; dotyczyć to musiało i ówczesnych Kresów Południowo - Wschodnich. Kluczową postacią dla tego zagadnienia jest postać dość dobrze znana nie tylko historykom, choć kontrowersyjna, mianowicie książę opolski Władysław, zwany Opolczykiem. W bogatej biografii politycznej tego Piasta ważne miejsce zajmuje epizod z lat 1372-1378, kiedy to z ramienia króla Węgier Ludwika sprawował on urząd namiestnika Rusi Halickiej, poważnie przyczyniając się do jej rozwoju gospo-

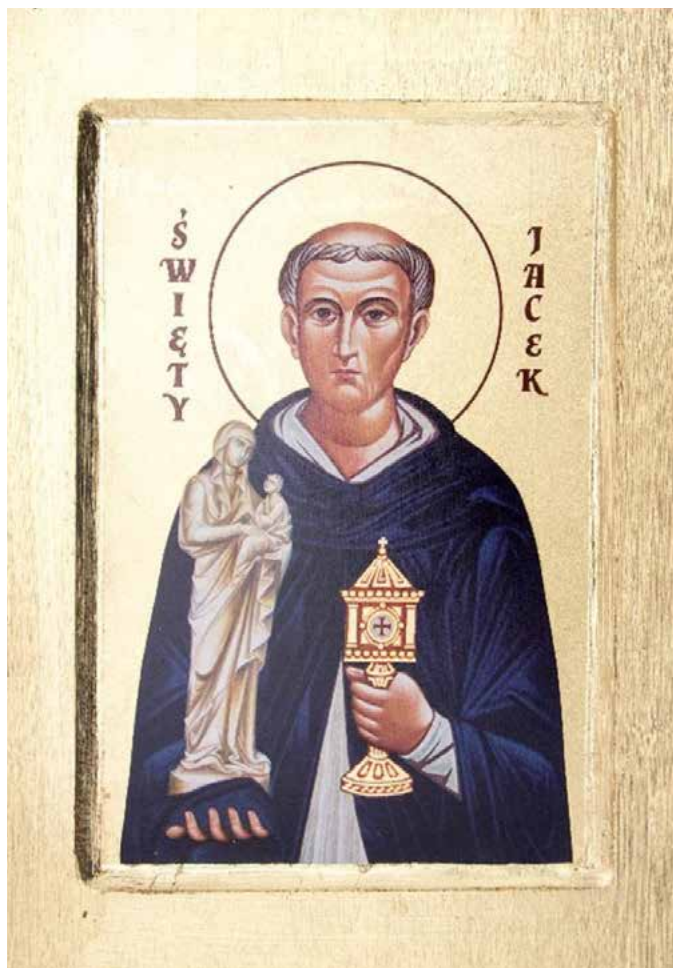
darczego. Rozwój ten osiągnął on przede wszystkim dzięki popieraniu kolonizacji na terenie Rusi, a zwłaszcza przez osiedlanie tu rodów pochodzących ze Śląska. Na podstawie zachowanych dokumentów można wymienić cały szereg takich rodów; najwybitniejszą postacią wydaje się tu być Beńko z Kuchar, później z Żabokruk, protoplasta na Rusi rodów Cebrowskich i Branickich herbu Hołobok. Piastował on urzędy starostów lwowskiego, przemyskiego i sanockiego. W powiecie sanockim osiadł pochodzący ze Śląska ród Herburtów; inne rody o dużym znaczeniu na Rusi Halickiej, a prawdopodobnie wywodzące się ze Śląska (przez ród Borśniczków) to Miłowańscy, Ostryńscy i Bukowieńscy. Ze Śląskiem też łączyć można potężny ród Buczačkih, panów na Buczaczu a także Jazłowcu i Monasterzyskach.



Bernard Pretwicz

Przybyli oni na Ruś z ziemi łączyckiej, ale jest prawdopodobne, że to ich gałąź śląska osiedliła się właśnie na Rusi. Księciu Władysławowi wiele zawdzięcza miasto Lwów, dotąd pozostające w cieniu Halicza. Przede wszystkim był on promotorem katolicyzmu na tych terenach; aby go umocnić podjął starania o przeniesienie stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa, co ostatecznie nastąpiło w roku 1412, za czasów arcybiskupa Jana Rzeszowskiego. Lwów jest zresztą począwszy już od wieku XIII tym ośrodkiem, gdzie osiedlali się Ślązacy i stąd rozprzestrzeniaли swoje wpływy dalej na wschód. Działo się to około roku 1300, jeszcze za księcia Lwa i pierwszej lokacji Lwowa, której dokonał Bertold Stecher z Wrocławia i Ścinawy, protoplasta osiadłego na Rusi rodu Stecherów. Był on prawdopodobnie zasadzą i pierwszym wójtem Lwowa, a po nim wójtostwo odziedziczył jego syn Maciej. Niektórzy z mieszczan lwowskich pochodzący ze Śląska dzięki nadaniom księcia Władysława przechodzili w szeregi ziemian; tak np. Jaśko zwany Mazowitą, który ze Śląska poprzez Mazowsze przybył na Ruś i osiadł w Radymnie, a potem z nadania książęcego był panem Jaryczowa przyjmując nazwisko Jaryczowski. Bruno, wójt lwowski, Gunter, ławnik lwowski czy mieszczanin Kasper Krugiel także stali się posiadaczami ziemskimi. Zjawisko to nasila się z biegiem czasu i w XV wieku mieszczan lwowskich śląskiego pochodzenia, którzy przenikają coraz dalej na wschód i tam gospodarzą jest coraz więcej. Były to rodziny Hellbezem, Friedrichów, Arnestów, Czornbergów, Zindrichów, Lindnerów, Kadenów. Niektórzy z mieszczan lwowskich działali w imieniu króla jak Konrad Steynkeler czy Stano Klopper, dzierżawcy cła w Trembowli - od tego drugiego pochodzi także nazwa powszechnie znanego, dziś przede wszystkim z założonego w 1715 roku browaru przedmieścia Kleparów - a także Snedfeldowie z królewskiego polecenia lokujący wsie na Rusi.

W czasach Władysława Jagiełły ciekawa jest historia Jana z Bierawy, wsi niedaleko Koźła, dziś znanej głównie z walk podczas III powstania śląskiego. Otóż ten Ślązak w 1407 roku otrzymuje na dziedziczną własność wieś Zubrę, dziś na przedmieściach Lwowa. Rozwijając swój majątek nabywa inne wsie, a także lokuje Skniłów, gdzie dziś mieści się lwowskie lotnisko. Rośnie jego pozycja społeczna, córki wydaje za zamożnych ziemian z okolicy, a wreszcie przybiera nazwisko Zubrski, od swojej pierwszej posiadłości ziemskiej. Ślązaków można spotkać jednak nie tylko we Lwowie i jego okolicach, docierają także na Podole. Tak



św. Jacek Odrowąż

np. ród Swirczów dotarł aż za Zbrucz, gdzie miał później rodzinne koligacje z najmożliwszymi kresowymi rodami jak Wiśniowieccy czy Lanckorońscy. W późniejszych czasach, od końca XVI wieku, Ślązacy osiedlają się jednak głównie we Lwowie, który przyciąga ich możliwościami dorobienia się na handlu, którego był potężnym ośrodkiem. Oczywiście, można zadać pytanie, czy osiedlający się we Lwowie i całej Rusi Ślązacy byli Polakami? Z pewnością trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie w odniesieniu do średniowiecza, tak jak trudno w pełni obiektywnie odpowiedzieć na pytanie jakiej narodowości był Mikołaj Kopernik. Z pewnością pierwsi osadnicy reprezentowali głównie język i kulturę niemiecką, ale też jest faktem, że polonizowali się oni bardzo szybko, z czym wiązała się niejednokrotnie zmiana nazwiska. Z biegiem czasu do Lwowa przybywało coraz więcej polskich Ślązaków albo też Niemców już wcześniej spolonizowanych

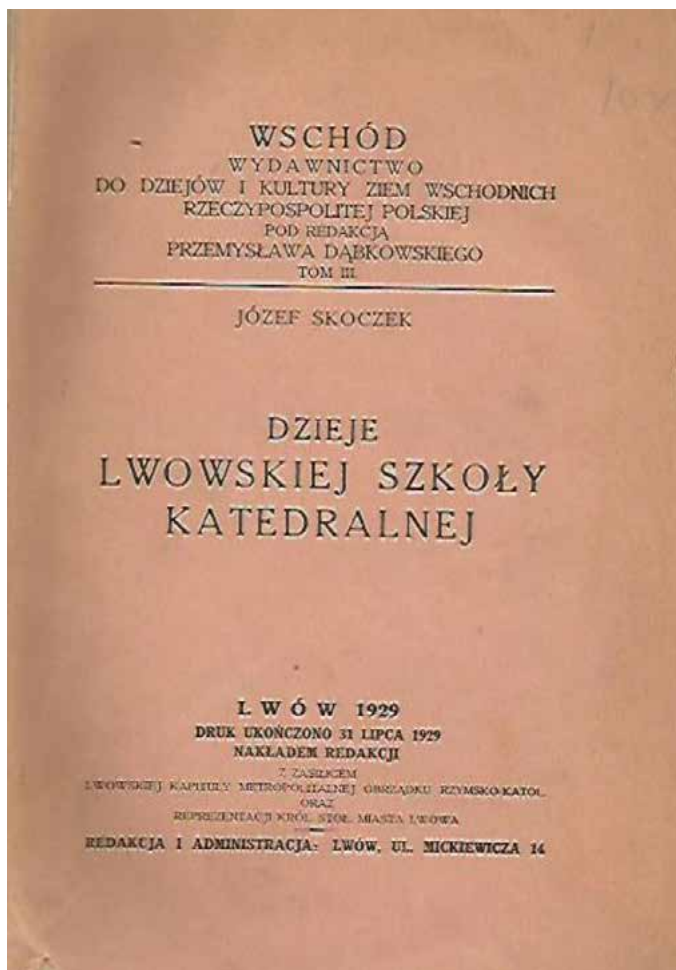
na przykład w Małopolsce, równoważąc wpływy kultury niemieckiej; objawiało się to między innymi w pojawianiu się języka polskiego w kazaniach głoszonych w lwowskich kościołach czy we wpisach w księgach miejskich. Podstawowym zadaniem, którego musieli podjąć się osadnicy na Kresach Południowo-Wschodnich, w tym oczywiście także Ślązacy, była ich obrona przed najazdami Litwinów, Mołdawian, Tatarów, a później także Turków. Wspomniany ród Buczackich zdobył w 1430 roku dla Korony z rąk litewskich słynną twierdzę w Kamieńcu Podolskim i miasto wokół niej. Wkrótce nastąpiło nadanie Kamieńcowi praw miejskich i szybki jego rozwój jako potężnego ośrodka handlowego. Najbardziej jednak znanym kresowym rycerzem bez żadnej wątpliwości śląskiego pochodzenia był Bernard Pretficz (Pretwicz). Urodzony w 1500 roku na Śląsku przybył do Krakowa oddając się na służbę króla Zygmunta Starego, od 1527 roku w wojskach koronnych brał udział między innymi w słynnej bitwie pod Orszą. Zastąpił przede wszystkim jako starosta w Barze na Podolu, skąd prowadził liczne kampanie przeciw Tatarom. Już za życia otaczała go legenda, a popularne stało się powiedzenie "Za Pana Pretficia wolna od Tatar granica". Bezpieczeństwo zewnętrzne na Kresach umożliwiało ich gospodarczy rozwój, zarówno w zakresie gospodarki miejskiej (handel, rzemiosło) jak też rolnictwa. W źródłach trudno znaleźć dziedzinę rzemiosła, w której we Lwowie i nie tylko w nim nie dominowałby Ślązacy. Wszędzie na ówczesnych Kresach Południowo-Wschodnich odznacza się ogromny wpływ Ślązaków, poczynając od Przemyśla czy Jarosławia na zachód od Lwowa po Podole czy ziemie na południu z takimi ośrodkami jak Kołomyja czy Śniatyn. Nawet wydobywanie soli w okolicach Drohobycza było przez pewien czas w rękach przybyłych ze Śląska przez Kraków - Mikołaja i Stefana (Steczki) z Tarnawy, żupników ruskich (I połowa XV w.). Także w zakresie metod gospodarowania na roli przybycie śląskich osadników oznaczało postęp w stosunku do tutejszej tradycyjnej gospodarki wiejskiej - wystąpiło to zjawisko już w czasach rządów Władysława Opolczyka. Jemu też przypisuje się, jeśli nie wprowadzenie, to upowszechnienie na Rusi Halickiej stosunków feudalnych (lennych), co w owym czasie oznaczało włączenie tych ziem w krąg kultury europejskiej.

Wspomniano już o popieraniu przez Władysława Opolczyka katolicyzmu, co spotykało się z oporem prawosławnych bojarów. Szczególnie popierał on zakony franciszka-

nów i dominikanów, bogato je uposażając; w ślad za nim czyniła to wspomniana już szlachta śląskiego pochodzenia. Dla dominikanów wzorem do działania był ich wielki współbrat św. Jacek Odrowąż, który prawdopodobnie podczas swojej podróży na Rus znalazł się na terenach późniejszego Lwowa. Towarzyszył umocnieniu katolicyzmu na Rusi Halickiej rozwój działalności humanitarnej (szpitale, przytułki dla ubogich) oraz oświatowej (szkoła parafialna, a później katedralna lwowska, w czasach przeduniwersyteckich główny ośrodek kultury umysłowej na Rusi). Instytucje te to zasługa ofiarności mieszczaństwa lwowskiego w dużej mierze - jak wspomniano - śląskiego pochodzenia. Najlepszym świadectwem tych zasług jest monumentalna lwowska katedra łacińska, przykład dla wielu kościelnych fundacji w miastach i wsiach Rusi i Podola. Nie była ona najstarszym kościołem rzymskokatolickim Lwowa - już w połowie XIII wieku powstał kościół św. Jana Chrzciciela przy Starym Rynku, a w pobliżu obecnego Teatru Wielkiego kościół Matki Boskiej Śnieżnej, określanej jako niemiecki (prawdopodobnie fundowany przez Niemców z Nadrenii). Po drugiej lokacji miasta przez Kazimierza Wielkiego pod-



Władysław Opolczyk (w tej roli popularny aktor Zbigniew Suszyński)



jęto budowę reprezentacyjnej świątyni przy nowo wytyczonym rynku, która miała spełniać rolę głównego kościoła parafialnego. Jego budowę rozpoczęto w latach 60-tych XIV wieku, a głównym budowniczym był mistrz Mikołaj Niczko (prawdopodobnie Ślązak). Sklepienie nad prezbiterium ukończono w 1404 roku, a dokonał tego już z całą pewnością pochodzący ze Śląska Mikołaj Gansecke. W 1481 roku mistrz Joachim Grom z Wrocławia ukończył sklepienia w nawach; budowę zwieńczył chór organowy wykonany w 1494 roku, a ostatnim budowniczym był Hans Blecher. W swej architekturze katedra nawiązuje do ówczesnych świątyń wrocławskich - była budowana wyłącznie z cegły, ale też krakowskich - strzeliste prezbiterium. Budowę finansował król Kazimierz Wielki, ale później finansowanie przejęło mieszczaństwo lwowskie, w głównej mierze jak wiemy wywodzące się ze Śląska. Warto więc pamiętać, że świątynię tę, w dziejach Polski znaną przede wszystkim ze Ślubów Lwowskich króla Jana Kazimierza, a czynną

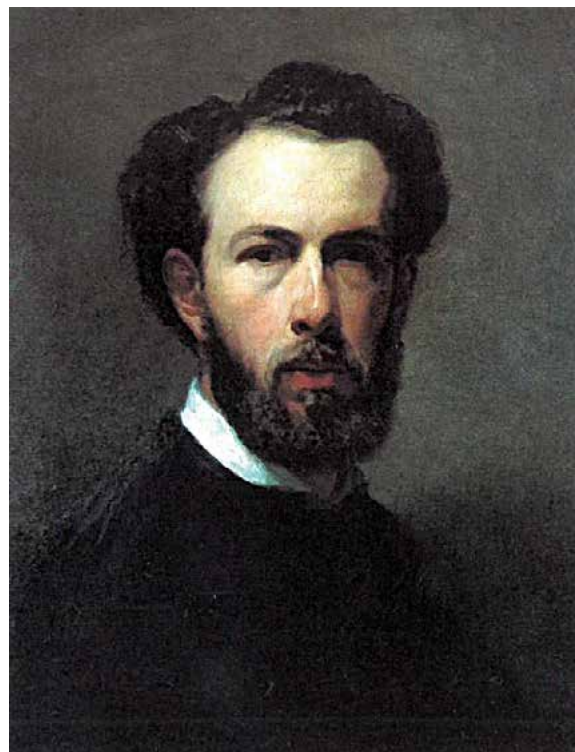
poprzez lata komunizmu do dziś wzniesli śląscy budowniczowie, a finansowali budowę mieszczaństwo śląskiego pochodzenia. W następnych wiekach Ślązacy lwowscy i kresowi ulegali polonizacji, wtapiając się w społeczność tych ziem i współtworząc ich wielokulturowy charakter, obok Rusinów, Żydów, Ormian, Greków czy Węgrów, którymi byli na przykład fundatorzy jednego z najcenniejszych zabytków Lwowa kaplicy Boimów przylegającej do katedry. Jedna z najbardziej znanych rodzin Złotego Wieku Lwowa to pochodzący z Wrocławia Szolc-Wolfowiczowie, którzy w 1595 roku uzyskali tytuł baronów Cesarstwa. Z rodziną tą wiąże się jeden z najważniejszych zabytków Lwowa, obraz Matki Bożej Łaskawej, zwanej Domagaliczowską, który w 1598 roku namalował Józef Szolc-Wolfowicz jako epitafium swej zmarłej wnuczki Katarzyny Domagaliczówny; zawieszony najpierw na zewnątrz katedry, a potem (1765 r.) w ołtarzu głównym - dziś jest to kopia, gdyż oryginał przewieziono po wojnie do Polski w nowych granicach. Szkic ten, poświęcony głównie dziejom średniowiecza i częściowo renesansu pragnę spuentować odwołaniem się do czasów znacznie nam bliższych i postaci wybitnego uczonego, Ślązaka z pochodzenia, a lwowianina z wyboru profesora Ryszarda Gansińca. Ten syn hutnika z Siemianowic Śląskich, wykształcony na niemieckich uniwersytetach, został wybitnym uczonym - filologiem klasycznym i z tego tytułu w 1920 roku zaangażowano go jako profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Odtąd nie zapominając o rodzinnym Śląsku stał się wielkim patriotą Lwowa, który przyszło mu opuścić wraz z polską ludnością miasta w 1946 roku. Jego notatki z ostatniego okresu pobytu we Lwowie są pięknym świadectwem głębokiego patriotyzmu tego wielkiego Ślązaka, a zarazem lwowianina. Zmarł jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1958 roku i tu został pochowany. Mało niestety znana postać profesora Gansińca jest dla mnie znakomitym przykładem więzów łączących Kresy Wschodnie i Zachodnie Polski, wartym szerszego upowszechnienia.

ALICJA KOCAN

HENRYK RODAKOWSKI

1823-1894

**Wybitny artysta
malarz arcydzieł
znakomity portrecista
XIX wieku**

*Autoportret 1849 r.*

Jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów XIX wieku urodził się w 1823 roku we Lwowie. W 1833r. wyjechał do Wiednia do Thresianum - elitarnej szkoły dla chłopców, prowadzonej przez ojców pijarów. Wakacje spędzał w domu rodzinnym we Lwowie oraz w majątkach ojca Zabłotowie i Pałahiczach, gdzie jeździł konno.

O początkach drogi artystycznej Rodakowskiego wiadomo niewiele. W 1841 roku zdał maturę i zgodnie z wolą ojca rozpoczął studia prawnicze w Wiedniu.

Tu przeżył młodzieńczą nieodwzajemnioną miłość do córki urzędnika ministerialnego Kamilli von Salzgeber, (swojej późniejszej żony).

W tym czasie powstały pierwsze portrety akwarelowe przedstawiające najbliższą rodzinę. Rodakowski starał się przekonać swojego ojca, aby zgodził się na podjęcie studiów malarskich. W roku 1843, podczas wakacji w Pałahiczach namalował „cztery duże studia olejne głów” (zaginione), które przekonały ojca o zdolnościach malarskich

i sprawiły, że otrzymał zgodę na rozpoczęcie edukacji artystycznej.

Po powrocie do Wiednia wynajął mieszkanie i zaczął regularnie uczęszczać do prywatnego atelier Józefa Danhausera, równocześnie kontynuując studia prawnicze a potem u Franciszka Eybla i Fryderyka Amerlinga - znanego wiedeńskiego portrecisty. Tam opanował podstawy rysunku, elementy anatomii i technikę malarstwa olejnego. Z tego okresu zachowało się kilkadziesiąt prac, głównie portretów nie tylko najbliższej rodziny, lecz także znanych postaci XIX - wiecznego Lwowa. Jeszcze w Wiedniu w 1845 roku namalował obraz olejny Marzyciel, ukazujący malarza przy pracy, znany jedynie z opisu Maryli Wolskiej. Drugi decydujący etap edukacji artystycznej Rodakowski rozpoczął na początku roku 1846 w Paryżu, gdzie wyjechał na studia malarskie. Z podróży przysyłał rodzicom obszernie listy ilustrowane rysunkami piórkami. Początkowo zatrzymał się u Adama Chłędowskiego, znanego dziennika-

rza, emigranta polistopadowego i za jego poradą wstąpił do atelier Leona Cognieta (1794-1880) polonofila. Cogniet uprawiający gatunek malarstwa historycznego czerpiący z klasycyzmu technikę malarstwa, a z romantyzmu tematykę dla Polaków, był przede wszystkim autorem słynnego wizerunku rannego żołnierza na ruinach Pragi w roku 1831, żołnierza uosabiającego romantyczne, patriotyczne marzenie napiętnowane klęską.

Fundamentem sławy Rodakowskiego stał się wystawiony w Salonie paryskim w roku 1852 słynny portret Henryka Dembińskiego, osiadłego w Paryżu generała „przegranej armii”. Otrzymał złoty medal pierwszej klasy w dziedzinie portretu. Rodakowski był pierwszym i jedynym cudzoziemcem, który otrzymał tak wysokie wyróżnienie.

Portrety członków rodziny i przyjaciół, należą do najlepszych.

Portret matki artysty, otacza atmosfera gorącej miłości syna. Jej twarz - przepojona dobrocią i pogodą.

Portrety generała Dembińskiego i matki ugruntowały sławę trzydziestoletniego artysty. W roku 1855 namalował portret księcia Aleksandra Czartoryskiego, męża znanej pianistki Marceliny Czartoryskiej. Było to arcydzieło artysty. W 1865 roku portret żony, 1876 portret Zofii Dzieduszyckiej, 1871 portret Leonii Blühdorn, 1878 Leona Sapiehy, 1891 portret córki artysty, 1859 Rogera Raczyńskiego.

Podczas podróży włoskiej powstał we Florencji w roku

1871 portret pasierbicy artysty panny Leonii Blühdorn późniejszej wicehrabiny de Romanel.

Ogromnym sukcesem stał się wytworny obraz „Wojna Kokosza”. Kompozycja wykazuje idealną rekonstrukcję wspaniałej średniowiecznej architektury zamku lwowskiego. W 1882 roku w teatrze amatorskim we Lwowie Rodakowski zainscenizował żywy obraz. Tu odwiedził go Jan Matejko, który zaproponował mu posadę profesora malarstwa Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

Rodakowski propozycję odmówił.

W roku 1878 za namową Dawida Abrahamowicza nabył majątek ziemski Bortniki koło Chodorowa nad Dniestrem, gdzie wznosił neorenesansowy dwór według projektu swojego przyjaciela lwowskiego architekta Juliana Zachariewicza.

W 1883 roku artysta z rodziną przeprowadził się do nowej siedziby. W tym dniu wybuchł pożar na folwarku, spaliły się rysunki malarza i prace zaprzyjaźnionych z nim artystów, książki oraz duży zbiór reprodukcji dzieł sztuki.

W Bortnikach artysta żył samotnie tylko w otoczeniu kochanej najbliższej rodziny.

Tu poświęcał się swojej sztuce i hodował róże. Oczywiście konie i psy w życiu ziemiańskim nie miały odgrywać rolę. Czasami odwiedzał kolekcjonera i mecenasa sztuki Karola Lanckorońskiego w jego majątku Rozdole.

Podczas jednej z wizyt poznał Jacka Malczewskiego.



Portret matki
1853 r.



Portret ojca
1850 r.



Portret córki artysty
1891 r.



Portret żony
1865 r.

Artystę odwiedzali przyjaciele m.in. syn Aleksandra Fredry.

W 1878 roku na zamówienie Wydziału Krajowego Sejmu Galicyjskiego do nowo powstającej Galerii Marszałków namalował monumentalny, reprezentacyjny portret Leona Sapiehy, a w 1880 roku powstał portret Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Jest to najlepszy portret Rodakowskiego z lat 80. Realizm i naturalność zbliżają go do portretu generała Dembińskiego. Przemawia do widza sama tylko osobowość „kresowego magnata pozytywisty”. Należy wspomnieć o trzecim wizerunku Marszałka Sejmu Galicyjskiego - portrecie Jana Tarnowskiego z 1889 roku.

Henryk Rodakowski był znakomitym artystą, typowym realistą z instynktu i temperamentu malarskiego. Stwarzał sztukę spokojną, zrównoważoną, pogodną, opanowaną, słowem sztukę klasyczną.

Był pierwszym polskim artystą malarzem, który odniósł międzynarodowy sukces.

Jego sztukę można uznać za wkład Polski w dzieje sztuki europejskiej.

W epoce lwowskiej czy lwowsko - bortnickiej powstają wśród portretów trzy dzieła o treści zaczerpnięte z historii przeszłej i współczesnej i z dziejów kultury.

Na rok 1876 - 1877 przypada Hetman Koniecpolski, uwalniający jasyr pod Haliczem na rok 1880 akwarela Przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w gmachu sejmowym

i przypadające na lata 1880-1888 ostatnie, zamierzone na wielką skalę Dobrodziejstwa Kultury, fryz, złożony z 11 oddzielnych malowideł na płótnie, zdobiących dawną salę obrad Sejmu Galicyjskiego, dzisiejszą aulę uniwersytecką. Cykl ten, idąc za szlachetnym porywem serca, Rodakowski w darze ofiarował krajowi.

Rodakowski namalował ponad 90 obrazów olejnych, wykonał kilkaset szkiców i studiów, ale najważniejszą częścią jego artystycznego życia stanowią portrety, które można podzielić na prywatne i reprezentacyjne. Postacie bliskie artyście, ukazane są na tle monumentalnej architektury. W prywatnych najważniejsza jest strona dekoracyjna - bogate, rozbudowane tło i strój postaci, m.in. mistrzowsko namalowane aksamity, koronki i futra. W hierarchii malarzy polskich Henryk Rodakowski zajmuje miejsce bardzo wysokie.

Ten epicznie spokojny klasyk był wielkim naturalistą, ściśle związanym ze sztuką narodową. Był wielkim patriotą. Postanowił porzucić ukochany Paryż, w którym mieszkał od dwudziestu lat i powrócić do kraju, w którym odnalazł ścisły związek pomiędzy ziemią ojczystą a swoją duszą ziemiańską. Silnie u Rodakowskiego zabrzmiała dusza swojska, ten ton, z którego tyle uczucia i umiłowania ziemi wyczarował Słowacki, Zaleski, Goszczyński i inni na wschodnich kresach Polski.



Portret Leonii Blühdorn
1871 r.



Portret generała
Henryka Dembińskiego
1852 r.



Portret Leona Sapiehy
1878 r.



Portret Jana Tarnowskiego
1889 r.

RKS LWÓW – PIERWSZY KLUB KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

W trakcie trwających Mistrzostw Europy w piłce nożnej w warszawskim Muzeum Sportu i Turystyki odbył się wernisaż wystawy „Pół wieku w blasku srebra”. Zwykle za trzecie miejsce przyznaje się medal brązowy, ale przed pięćdziesięciu laty zrobiono po raz pierwszy wyjątek. Ponieważ w 1974 roku rozgrywano jubileuszowy, dziesiąty turniej finałowy o tytuł Mistrza Świata w piłce nożnej, zmieniono nieco zasady. Przyznano złoty medal za pierwsze miejsce, połączony za drugie, srebrny za trzecie i brązowy za czwarte... Dzięki temu polscy piłkarze, zajmując na tej prestiżowej imprezie trzecią pozycję, wywalczyli srebro. To były niesamowite finały MŚ choćby z tego powodu, że w pokonanym polu Polacy zostawili nie tylko aktualnego jeszcze mistrza (Brazylię) i wicemistrza świata (Włochy), ale również drużynę, która cztery lata później sięgnęła po tytuł mistrzowski (Argentynę). – tak o swojej wystawie w mediach społecznościowych pisali jej organizatorzy.

Jak wiadomo jedną z postaci wyróżnionych podczas tej ekspozycji było co naturalne trener Tysiąclecia, lwowiak – Kazimierz Górski. Ta temat trenera legendy napisano już co niemiara słów, stworzono wiele analiz, ba do anegdot przeszły jego powiedzonka, które są nadal żywe w środowisku sportowym. Nie jest naszym zamiarem przytaczanie całej kariery Pana Kazimierza. Przypomnimy tylko jeden jego lwowski fakt. Otóż w latach 1936-1939 był on zawodnikiem Robotniczego Klubu Sportowego „Lwów”. W seniorskich rozgrywkach zadebiutował w 1937 roku w meczu z „Junakiem” Drohobycz. Następnie grał w drużynie „Spartaka” Lwów (1939–1941) oraz „Dynama” Lwów (1944). W 1945 został zawodnikiem „Legii”, w barwach której rywalizował w sezonie 1946/1947 w eliminacjach międzyokręgowych i krajowych o wejście do I ligi.

Przypomnieliśmy piłkarskie dzieje Pana Kazimierza z jednego podstawowego powodu. Po to by poświęcić kil-

ka zdań jego pierwszemu klubowi – drużynie **Robotniczego Klubu Sportowego „Lwów”**. Został on założony przez tramwajarzy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1921 roku. Swoje spotkania rozgrywał na lwowskiej Bogdanówce. Przez lata występował w niższych rozgrywkach Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (LOZPN) - klasa „C” w latach 1922-1923, a klasa „B” w latach 1924-1932. W 1935 roku po pokonaniu w rozgrywkach finałowych klasy „A” Korony Sambor oraz „Jehudy” Tarnopol. Zdobył awans do ligi okręgowej LOZPN, gdzie występował do wybuchu II wojny światowej.

Wspomniany wyżej stadion RKS „Lwów” został wybudowany w latach 1929-1934 na robotniczym, zachodnim przedmieściu Lwowa jakim była wówczas Bogdanówka przy ulicy Ludowej. Początkowo Rada M Lwowa przeznaczyła teren dla „Lechii”, ale po protestach robotniczej części mieszkańców teren przekazano RKS „Lwów”. Niechęć rajców wynikała z lewicowego charakteru klubu, do którego należeli przede wszystkim młodzi pracownicy lwowskich fabryk. Stadion powstał ze składek mieszkańców, dlatego że rajcy miejscy nie chcieli finansować jego budowy.

Klub był jednym z założycieli Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych Rzeczypospolitej Polskiej, co miało miejsce w 1926 roku. Oprócz niego stowarzyszenie zakładały takie zespoły jak: RTS „Widzew” Łódź, RKS „Skra” Warszawa czy RTKS „Sarmata” Warszawa.

Robert Trzaska – samorządowiec, społecznik, działacz Stowarzyszenia „Warszawski Sport”. Miłośnik Kresów Wschodnich oraz Bałkanów. Jego ulubionymi miastami są Budapeszt i Lwów. Pasjonuje się historią II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-węgierskich, a także ówczesnej historii piłki nożnej, zwłaszcza w odniesieniu do Warszawy.

Literatura

Jan Goksiński, *Klubowa historia polskiej piłki nożnej do 1939 roku*, Warszawa 2013.

Profil Muzeum Sportu i Turystyki -

<https://www.facebook.com/MuzeumSportu>

Profil Lwowski Sport -

<https://www.facebook.com/profilphp?id=100063697502253>



Herb RKS „Lwów”.
Źródło: Wikimedia Commons



Fragment ekspozycji „Pół wieku w blasku srebra”.
O Kazimierzu Górskim i MŚ-1974 opowiada redaktor Stefan Szczepłak. Fotografia Muzeum Sportu i Turystyki

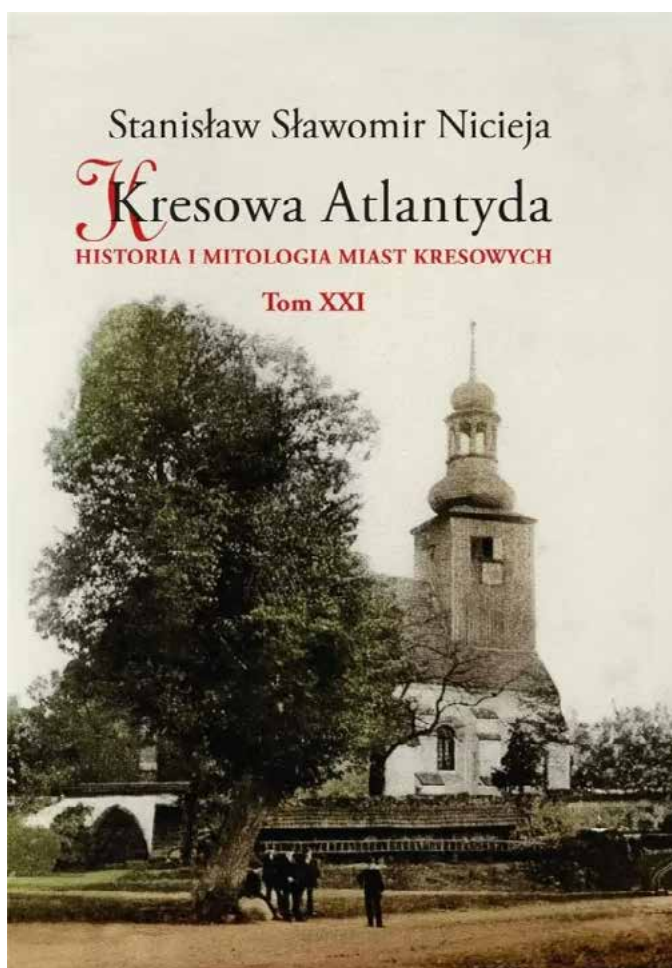
XXI TOM „KRESOWEJ ATLANTYDY” PROFESORA STANISŁAWA SŁAWOMIRA NICIEI

Kolejny, XXI tom „Kresowej Atlantydy” profesora Stanisława Sławomira Nicieja poświęcony jest trzem miejscowościom Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej: Gródkowi Jagiellońskiemu, Kozowej, Milatynowi.

Prezentację otwiera ważne niezwykle wprowadzenie: w 1995 roku Jerzy Giedroyc z Maisons – Laffitte, redaktor wydawanej w Paryżu „Kultury”, zwrócił się do Profesora z prośbą o napisanie dla „Kultury” opracowania o tym „... co się stało w 1945 roku z „polskim Lwowem”, tak mocno przez prawie sześć wieków wpisanym w historię Polski...”. W odpowiedzi powstał artykuł opublikowany w paryskim periodyku: „Pośmiertne życie Lwowa”, a w nim przejmujące słowa: „...Wyrok polityków w Jałcie, potwierdzony w Poczdamie był jednoznaczny – Polska miała kończyć się na Bugu...Polscy obywatele Lwowa - miasta stanowiącego od czasów Kazimierza Wielkiego ważny ośrodek kultury polskiej, a na przełomie XIX i XX wieków duchowej i intelektualnej stolicy Polski – mieli być ewakuowani na Zachód i decyzję tę wykonano...”.

To był wyrok wydany na wszystkich mieszkańców Kresów Wschodnich II RP, dotknął on także mieszkańców Gródka Jagiellońskiego, sławnego za sprawą dwóch wielkich Polaków: króla Władysława Jagiełły (1352 – 1434) i księcia Władysława Opolczyka (1330 – 1401). Król Władysław Jagiełło był częstym gościem w Gródku, było to jego ulubione miejsce pobytu, wystarczy wspomnieć, że gościł tu bezpośrednio przed wyprawą do Grunwaldu. Ostatni raz był tu wiosną 1434 roku, zmierzał do Halicza, gdzie miał odebrać hołd i przysięgę wierności od hospodara wołoskiego Stefana. Nie zważając na zimny wieczór, lekko ubrany wszedł w las urzeczony śpiewem słowików. Nabawił się „zimnicy”, która doprowadziła do śmierci, i jak napisał kroni-

karz: „...Żałoba padła na całą Polskę. Natychmiast od katafalku królewskiego roznieśli ją posłowie po całej ziemi naszej, jak długa i szeroka...”. Władza na chwilę trafiła w ręce towarzyszących panów, wysłali oni bezzwłocznie nadworne rycerstwo na Podole, by zapobiec rozruchom. Gródek



był pierwszym miastem w Polsce w którym postawiono pomnik Władysława Jagiełły, inicjatorem przedsięwzięcia był ksiądz Stanisław Gromnicki (1843 – 1921), proboszcz z Buczacza, w trakcie odsłonięcia monumentu powiedział: „...Nad tym miasteczkiem czuwa od wieków duch genialnego króla Jagiełły, który gród ten tyloma dobrodziejstwami obsypał...Ten król wart jest wielkiego, pięknego pomnika. Legenda głosiła, że pod klasztorem Franciszkanów spoczywa jego serce...”.

Silnie z dziejami Gródka związany był książę Władysław Opolczyk. Kiedy po śmierci Kazimierza Wielkiego tron Polski objął Ludwik Węgierski, wielkorządcą Rusi Czerwonej mianował właśnie księcia Władysława. Powierzona mu prowincja składała się z czterech okręgów: lwowskiego, halickiego, przemyskiego i sanockiego. Leżący niemal w środku Rusi Halickiej Gródek Jagielloński okazał się najlepszym miejscem by wznieść tu zamek i zlokalizować książęce urzędy. Władysław Opolczyk kolonizował i latynizował Grody Czerwieńskie. Beneficjentami była głównie katolicka szlachta ze Śląska obdarowywana wielkimi połaciami ziemi. Tu początek wzięły wielkie w przyszłości rody: Herburtów, Chocimirskich, Swaryczów czy Gumpertów. Ustanowił w Haliczu Metropolię Halicką, bogato ją uposażając.

Po odzyskaniu niepodległości w Gródku mieszkało 13.000 mieszkańców, Polaków, Rusinów i Żydów. Centralne ułożenie miasteczka przy ważnym szlaku kolejowym sprawiło, że aktywną działalność rozpoczęła Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), ukraińska bojówka przeprowadziła tu 26 listopada 1932 roku akcję ekspropriacyjną na placówkę pocztową. Liczono na wielką zdobycz. Akcję udaremiono, bandytów schwytano, trzech skazano na karę śmierci. Dzisiaj przed budynkiem pocztowym stoi okazały pomnik sławiący „bojowników o wolność Ukrainy”.

Swoistą sławą ozdobił Gródek Edward Dziewoński, występując w Kabarecie Starszych Panów jako Kuszelas słuchał perory snobistycznego samochwały o tym gdzie on to nie był i czego nie widział, kiedy skończył Kuszelas zapytał go: „a w Gródku Jagiellońskim ty był”, samochwała zamilkł, a słuchający go, z kresowym zaśpiewem skwitował: „Toś niewiele widział”. Powiedzenie to funkcjonuje na równi z innymi kresowymi porzekadłami, m. in.: „Pisz na Berdyczów”, „Przepadł w Brodach”, „Paryż w kąt, Wiedeń w kąt. Kołomyja dziś na front”.

W sercu Podola, u źródeł rzeki Koropiec leży Kozowa, rozślawiona przez znakomitego pisarza, publicystę

Jana Lama (1838 – 1886) autora bestsellera „Wielki świat Capowic”. Czytano go na głos w kresowych domach, zaśmiewano się do łez. Była to zjadliwa krytyka galicyjskiego świata urzędniczego i austriackiej administracji: różnych burmistrzów, inspektorów szkolnych, policmajstrów, a także „strasznym mieszczań”. Aby uniknąć posądzenia o obrazę konkretnego miasta – pisał autor o nieistniejących Capowicach, ale opis topograficzny miejscowości, wjazdu do miasta, ratusza pasowały do Kozowej, tym bardziej, że wokół niej rozsiane były wioski i przysiółki takie jak Kozina, Kozłówka, Kozówka.. Nadwrażliwi mieszkańcy Kozowa nie mieli wątpliwości, że to o ich miasto chodzi. I mieli do autora żal, bo pobliskie miasta: Zbaraż unieśmiertelnił w „Ogniem i mieczem” Henryk Sienkiewicz, a nieodległe Okopy Świętej Trójcy patetycznie w „Nie-Boskiej Komedii” opisał Zygmunt Krasiński. Ale doczekała się Kozowa swego piewcy. W 2011 roku w Namysłowie ukazała się publikacja „Tak wyrasta się na człowieka”, w której wybitny pedagog i organizator oświaty na Śląsku Opolskim Mieczysław Kołodka (1929 – 2017) na kilkuset stronach spisał fascynujące dzieje rodzinnej miejscowości. Na przestrzeni wieków była Kozowa własnością wielu rodów, m. in. Skarbków, Potockich, Moszyńskich. Ostatnimi właścicielami byli Szeliscy, W miasteczku działały m.in.: gorzelnia, cegielnia, tartak, młyn, warsztaty rzemieślnicze. W 1945 roku mieszkańcy Kozowa wyruszyli do Polski „kozim szlakiem”, przez Koźle do Ziegenhals (obecnie Głuchołazy- mające w herbie kozie głowy).

Kiedy Autor „Kresowej Atlantydy” zamieszkał w Pępicach koło Brzegu na Opolszczyźnie, szybko poznał swoich sąsiadów, większość pochodziła z położonego między Gródkiem Jagiellońskim a Sądową Wisznią Milatyna, w którym mieszkało ponad półtora tysiąca mieszkańców, głównie Polaków. Przybyli tu latem 1945 roku jako kresowi ekspatrianci. Zagłada Milatyna była podobna bliźniaczo do tego co spotkało tysiące miejscowości kresowych. Polakom po prostu oświadczono, że dla nich nie ma tu już miejsca. W atmosferze rozpacz i niepewności wyruszyli z pobliskiej stacji kolejowej w Rodatyczach w nieznane. Starszych i kobiety z dziećmi, wraz z żywym inwentarzem załadowano do bydłowych wagonów, mężczyźni na wozach konnych zabierali resztę dobytku i ruszali obok szlaku kolejowego. Jeden z uczestników tej niezwykłej i strasznej drogi Kazimierz Milian napisał wielki poemat „Milatyn”, oto jego pierwsza strofa:

„Wojna dziewiątego maja się skończyła,
A już w pierwszym tygodniu kawalkada z Milatyna wyruszyła,

W Rodatyczach na rampie wagony podstawiono
I dla Milatyńców cały transport przeznaczono...”

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja został zaproszony do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego rok akademicki 2014/2015 na Uniwersytecie Wrocławskim, w przepięknej Auli Leopoldina uczestnicy usłyszeli ważne, wielkie przesłanie: „...W dwadzieścia lat po pierwszej Wielkiej Wojnie Światowej wybuchła nowa, jeszcze większa, która pochłonęła około 65 milionów ludzi, w czasie której stworzono fabryki do zabijania ludzi, palono ich w piecach, zakopywano żywcem, mordowano w lodowniach Syberii... Ale oprócz tego około 20 milionów ludzi, którzy tę wojnę przeżyli, musiało zmienić miejsce zamieszkania – stracili swoje domy, miasta i zostali przeniesieni do innych domów, w inne części Europy, w inną scenerię kulturową. Miasta, które przez wieki były zanurzone w kulturze polskiej, w których kultura polska zostawiła trwałe, trudne do wymazania ślady, miasta takie choćby jak Lwów, Grodno czy Wilno w 1945 roku z dnia na dzień przestały być polskie, Lwów stał się miastem ukraińskim, Grodno białoruskim, Wilno litewskim...”.

Wcześniej, bo już w styczniu 1945 roku z Pępic (niemieckie Pampitz) wyruszyli w nieznane jego mieszkańcy Niemcy, którzy zamieszkiwali tę ziemię od wieków uciekali przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Było lodowate zimno,

kobiety na małych wózkach ciągnęły swój dobytek, dzieci i starców owijając w pierzyny, mężczyźni nie było, walczyli. Kawalkada szła na południe. Skostniałe trupy zostawiono po drodze, nie sposób było kopać groby w zlodowaciałej ziemi. Podobny był los Niemców do losu ekspatriantów kresowych. Nie jest zatem przypadkiem, że po raz pierwszy w historii „Kresowej Atlantydy” na okładce kolejnego tomu znalazł się kościół katolicki (wcześniej ewangelicki) z Pępic. To swoiste świadectwo - symbol, że wygnanie z miejsca urodzenia, z ojcowizny jest wielką, na miarę antyczną tragedią dla każdego, bez względu na jego narodowość człowieka, potrafi ją zrozumieć ten, który to przeżył.

W ręce czytelników trafia kolejny tom „Kresowej Atlantydy”, a w nim na ponad trzystu stronach zapis dziejów wiosek, miast, krain ukazany poprzez losy setek rodzin, wspaniałych, wpisanych w historię kiedyś polskich Kresów Wschodnich. Tysiące bohaterów opowieści, setki nieznanych do tej pory zdjęć. Niezwykłe dzieło Profesora zachwyci z pewnością coraz mniej licznych mieszkańców Kresów Wschodnich, ale także każdego dla kogo historia ojczystego kraju jest rzeczą świętą i ważną. Jak zwykle zachwyca edytorska strona książki.

Stanisław Sławomir Nicieja: Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom XXI. Gródek Jagielloński, Kozowa, Milatyn. Opole 2024 Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Wydawnictwo MS. Stron 304.

Jerzy Duda



Gródek Jagielloński. Rynek

**Szanowny Panie Prezesie
i Szanowni Członkowie Zarządu.**

Bardzo serdecznie dziękuję za wyróżnienie mnie odznaką „35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”, z czego jestem niezmiernie dumny. Pragnę usprawiedliwić moją nieobecność na uroczystości wręczenia tym, że w dniu 16 grudnia 2023 roku przebywałem w sanatorium. Przyznanie odznaki 35-lecia TMLiKPW było dla mnie niespodzianką i sprawiło mi wielką radość, ponieważ przypomniało mi o tym, że:

Urodziłem się na ziemi powiatu lwowskiego na początku lat trzydziestych XX wieku w II RP. Ojciec był pracownikiem Polskich Kolei Państwowych na Dworcu Głównym we Lwowie. Wychowałem się w cywilizacji lwowskiej, której już nie ma, zwłaszcza mowy lwowskiej, folkloru lwowskiego z batiarami co mieli serca „proste, otwarte, najwięcej warte”, ani duchowości kresowej. Trudno się było pogodzić z utratą Kresów II RP, koniecznością ich opuszczenia i zapomnienia o nich. Przez wiele lat rządów PRL nie było sprzyjającej atmosfery aby mówić, pisać, a nawet myśleć o dawnych dziejach Lwowa. Dopiero wolnościowa fala dziesięciomilionowego ruchu społecznego SOLIDARNOŚĆ, której formowanie rozpoczęło się w 1980 roku doprowadziła niemal po 10 latach do rejestracji NSZZ SOLIDARNOŚĆ, potem 22 września 1988 roku Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu, a następnie 17 grudnia 1988 roku Oddziału Stołecznego TML w Warszawie. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed uczestnictwem w Zebraniu Założycielskim Członków, na którym frekwencja była tak liczna, że zostałem umieszczony na liście obecności pod numerem 836 (Nr legitymacji 836).

Moim osiągnięciem w tej organizacji było utworzenie w 2004 roku Klubu Lwowiaków. Kilkunastoletni okres czasu spędzony na ziemi lwowskiej i działalność w Klubie Lwowiaków zostały zapisane w publikacjach zamieszczonych w BIULETYNIE INFORMACYJNYM TMLiKPW Oddziału Stołecznego:

- „Marzenia uwieńczone katogą”, nr 19, str. 26
- „XV-LECIE Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów PW”, nr 31, str. 30.
- „Klub Lwowiaków w Warszawie”, nr 35, str. 26.

Wbrew poniesionym stratom przetrwała sztuka utrwalona w prozie, poezji i piosenkach, w której przechował się duch tamtych czasów i kilkusetletniej historii dziejów.

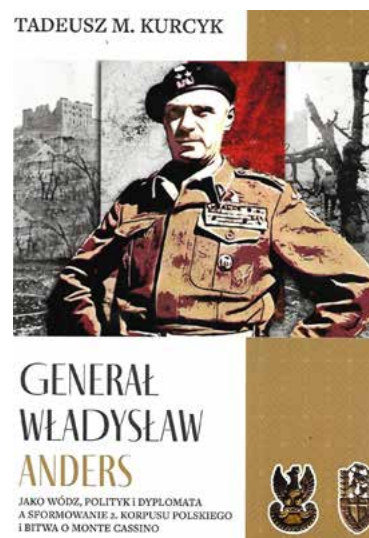
Życzę Państwu wytrwałości i pomysłowości w kul-

tywowaniu pokazywania tego co pozostało na łamach pięknego kolorowego pisma Biuletynu Informacyjnego TMLiKPW.

Z wyrazami szacunku

Tadeusz Kurcyk

P.S. W podziękowaniu przekazuję egzemplarz mojej publikacji pt.: „Generał Władysław Anders jako wódz, polityk i dyplomata a sformowanie 2. Korpusu Polskiego i bitwa o Monte Cassino”.



Kochana Stasiu,

Dziękuję za kolejny Biuletyn, jesteś WSPANIAŁA!

Z ogromną radością otwieram każdą przesyłkę z Lwowskim Biuletynem Informacyjnym.

Otrzymanie gazety to zawsze dla mnie wyjątkowy moment, przyjemność i źródło inspiracji.

Biuletyn sprawia, że czuję się częścią lwowskiej kultury i tradycji, tym bardziej biorąc pod uwagę, że cała moja rodzina ma lwowskie korzenie.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję redakcji za wysiłek i zaangażowanie w tworzenie tak wartościowego periodyku. Jestem niezmiernie wdzięczna za każde nowe wydanie, które przynosi mi tak dużo radości.

Pozdrawiam bardzo serdecznie

Teresa Sygnarek
(Szwecja)

ALICJA KOCAN

KOLĘDY

Prawdopodobnie mamy w Polsce najwięcej na świecie kolęd i pastorałek.

Według tradycji chrześcijańskiej autorem pierwszej kolędy był św. Franciszek z Asyżu i była ona śpiewana w zorganizowanej przez niego szopce.

Pieśń - kolęda to utwór wokalny o tematyce bożonarodzeniowej ujęty w ramy pieśni zwrotkowej. Wiele śpiewanych przez nas kolęd pochodzi sprzed kilkuset lat i wciąż są w wielowiekowej tradycji przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Pierwsze ślady kolęd i pieśni bożonarodzeniowych na ziemiach polskich można spotkać już przed XV wiekiem. W XVI wieku powstaje już około 100 pieśni na uroczystość Narodzenia Pańskiego. W epoce baroku nastąpił rozkwit kolęd i wyraźne unarodowienie ich treści. Akcję przenoszono z Ziemi Świętej do Polski.

Pasterze mieli polskie imiona i grali na ludowych instrumentach.

Polskie kolędy powstałe do końca XVIII wieku są śpie-



Pocztówka z 1948 roku ze zbiorów rodzinnych autorki

wane do dnia dzisiejszego.

W XIX wieku powstał najpopularniejszy zbiór polskich kolęd ks. Michała Marcina Mioduszeńskiego. Wiele kolęd istnieje jedynie w klasztornych rękopisach. Trudne było ustalenie autorstwa kolęd, większość z utworów to dzieła anonimowe.

Nie ujmowało to jednak utworom popularności.

Jednak wiemy, że najśłynniejsze z nich napisali wybitni polscy twórcy tacy jak: Franciszek Karpiński, Piotr Skarga, Teofil Lenartowicz, kolędy pisali również:

Jan Kochanowski, Mikołaj Sęp Szarzyński, Andrzej Morsztyn, Juliusz Słowacki ale niestety nie były zbyt popularne i nie weszły do kanonu.

Pragnę nadmienić, że na płytce CD mam jedną z najmłodszych kolęd polskich, która została napisana przez poetę Szymona Muchę w 1997 roku.

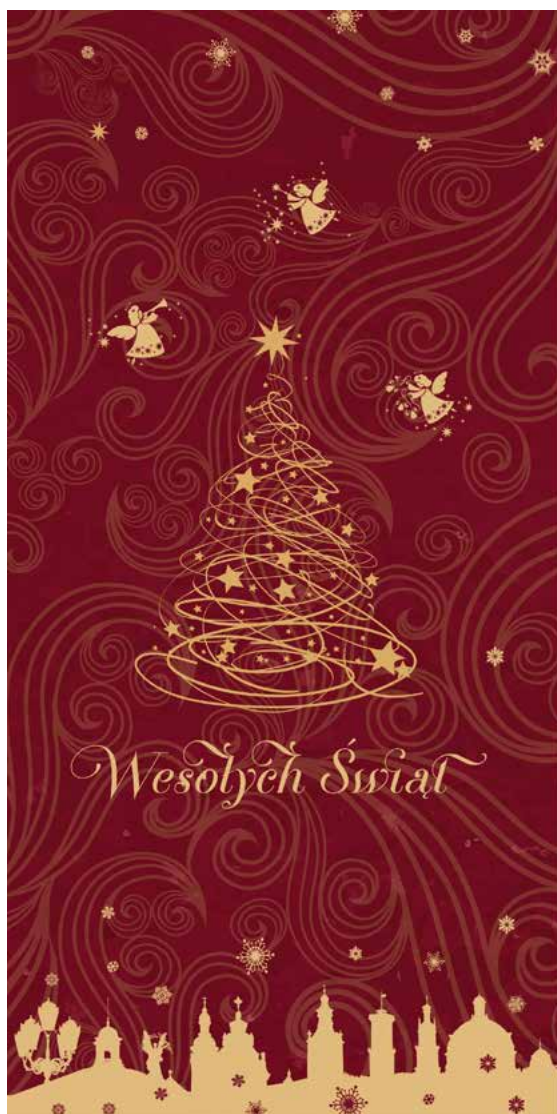
Swoją debiut miała na płycie Zbigniewa Preisnera „Moje kolędy na koniec wieku”, „Kolęda dla nieobecnych” pojawiła się również w wersji angielskiej pod tytułem: „Come to us” na płycie Cliffa Richarda.

Nasz sposób celebrowania nadejścia nowej, ożywionej nadziei, różni się od świętowania w innych kulturach. Wspomnienie o tych, po których pozostały puste miejsca przy wigilijnym stole, do tej tradycji należy jak twierdzi Szymon Mucha autor słów „Kolędy dla nieobecnych”.

Pastorałka autorstwa Szymona Muchy i Zbigniewa Preisnera, wykonywana przez Beatę Rybotycką, przypomina, że Święta to nie tylko choinki i prezenty, ale przede wszystkim czas refleksji nad życiem i współczesnym światem...

Tytuł autorów w swoich książkach wspomina wigilie spędzone w rodzinnym domu na Kresach. Śpiewanie kolęd trwało prawie do północy. Z przyjemnością wracam do książek Jerzego Janickiego, Witolda Szolgini, Adama Hollanka, Jerzego Michotka, Lidii Winniczuk i Janiny Augustyn-Puziewicz.

Wspomnienia wracają a z nimi tamte rodzinne spotkania.



Szanowni Lwowianie, Kresowianie
oraz
Miłośnicy Lwowa i Kresów!

Na zbliżające się święta pragniemy złożyć
życzenia przeżywania Bożego Narodzenia
w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej
atmosferze.

Kolejny Nowy Rok niech będzie czasem
pokoju oraz realizacji osobistych zamierzeń.

Zarząd Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ STOLECZNY

LISTA DARCYŃCÓW CZERWIEC – LISTOPAD 2024

NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Tadeusz Samborski	600 PLN
Piotr Derdej	200 PLN
Małgorzata Zych	50 PLN

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Jan Feifer	50 PLN
Andrzej Starek	100 PLN
Iwona Kucharska	100 PLN
Hanna Bujwid	200 PLN
Tadeusz Samborski	600 PLN
Bożena Misztak	100 PLN
Teresa Sygnarek	150 PLN
Aleksander Habdank-Abczyński	100 PLN
Łukasz Jarochowski	101 PLN
Tadeusz Rados	150 PLN
Barbara i Dorota Kozielskie	50 PLN
Barbara Piotrowska	150 PLN

NA TMDKP „ZABYTEK”, CMENTARZ JANOWSKI

Ewa Małgorzata Lohn	150 PLN
---------------------	---------

W dniu 8 października 2024 roku w wieku 89 lat
odszedł były prezes Klubu Drohobycza
przy Towarzystwie Miłośników Lwowa



Romuald Kołodzki – Stobbe

Człowiek wielkiej kultury, bardzo lubiany i szanowany.

Z ogromnym oddaniem i pasją zajmował się działalnością społeczną w swoim Klubie. Często jeździł na Kresy, wszędzie miał bardzo dużo znajomych. Czas przemija, a te wszystkie lata istnienia Klubu pozostawiają tyle wspomnień, pamiątek, tradycji, pracy i poświęcenia wieloletniej historycznej przeszłości.

Wspaniała postać pana Romualda Kołodzkiego, pozostanie na zawsze nie tylko w naszej pamięci, ale w archiwach pamiątek niezwykłej historii Drohobycza.

Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Drodzy Czytelnicy,

Lwowski Biuletyn Informacyjny
nr 3/4 (112-113)

ukazał się dzięki wsparciu finansowemu Polskiego Towarzystwa Radiowego
Redakcji Społecznej Radio Lwów

Dziękujemy przyjaciółom ze Lwowa za pomoc w trudnej sytuacji.

Wspólnie czynimy wielkie rzeczy!

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy za życzliwość oraz wpłaty na nasze konto
Zachęcamy również do dalszych wpłat na nasze konto bankowe

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / **www.lwow.warszawa.pl**

Biuro czynne środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com



foto na okładce i obok: Cmentarz Obońców Lwowa, stan obecny.

Partnerzy medialni:



niepodlega

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

